



**JÓZEF MACKIEWICZ
BARBARA TOPORSKA**

**TYLKO PRAWDA
JEST CIEKAWA**

W 120 ROCZNICĘ URODZIN JÓZEFA MACKIEWICZA

**ARCHIWUM JÓZEFA MACKIEWICZA I BARBARY TOPORSKIEJ
W ARCHIWUM MUZEUM POLSKIEGO W RAPPERSWILU**



Józef Mackiewicz

„Jestem za ścisłością, gdyż wydaje mi się, że jedynie prawda jest ciekawa. Ale jednocześnie prawda jest z reguły bardziej bogata i wielostronna, i barwna, niż wykoncypowane jej przeróbki.

To tak jak człowiek, który wychodzi z sali wystawowej obrazów współczesnego abstrakcjonizmu, w letni, kolorowy dzień życia, i raptem uprzytamnia sobie o ile tamta sztuczność jest jednostajna i nudna w zestawieniu z różnorodnością prawdziwego otoczenia. Prawda bywa też z reguły bardziej wstrząsająca, bardziej poruszająca czy bardziej podniecająca, bardziej sensacyjna i bardziej kryminalna od wymyślnych sensacyjnych i kryminalnych powieści. (...)”

Historia przekazania prywatnego archiwum Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej

Mieszkanie Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej w spokojnej dzielnicy miasta, leżące już trochę na skraju Monachium przy Windeckstrasse 21, było niesłychanie skromne i małe.



Barbara Toporska z Józefem Mackiewiczem w swoim mieszkaniu w Monachium.

Szłała się tylko z dwóch pokoi, z których jeden służył także jako kuchnia, holik, łazienki, i dość dużej, suchej piwnicy, w której można było składać różne rzeczy. (...) Mimo ciasnoty Józef Mackiewicz i Barbara Toporska starannie przechowywali papiery, korespondencję, notatki warsztatowe, dokumenty. Doceniając ważność tego zbioru (...) zarówno dla historyków literatury, jak i dla historyków i badaczy życia emigracji po II wojnie światowej, zastanawiali się zawczasu nad zabezpieczeniem swego archiwum. Na początku lat osiemdziesiątych, gdy stan zdrowia obojga wyraźnie się pogarszał (...) poszukiwania odpowiedniego lokum, gdzie można by przekazać archiwum, nabrały intensywności. Przypuszczam, że naradzali się z różnymi osobami. W końcu przyszła kolej na mnie, co miało niezależnie od długiej znajomości także i pewne „zawodowe” uzasadnienie, gdyż pracowałam wówczas w monachijskim Instytucie Europy Wschodniej. Przede wszystkim chodziło jednak o Muzeum

Polskie w Rapperswilu, które znali, cenili i choć ich możliwości materialne były bardziej niż skromne, także wspierali, wiedzieli bowiem, że z muzeum jestem związana.

Do decyzji przekazania archiwum do Rapperswilu prawdopodobnie przyczyniła się również bardzo naszemu muzeum oddana Wanda Stankowska, z którą byli zaprzyjaźnieni. (...) Przy całym zaufaniu i szacunku dla naszej placówki rapperswilskiej pani Barbara i pan Józef dokładnie wypytawali o możliwości naszego muzeum, przede wszystkim zaś o przepisy szwajcarskie dotyczące możliwości zastrzeżenia dostępu do archiwum. Zależało im bowiem bardzo na tym, aby papiery nie były wcześniej dostępne niż dwadzieścia lat po ich śmierci. Chodziło głównie o ochronę rodziny żyjącej w Polsce i na Litwie – w roku 1984, gdy zastanawiali się nad zabezpieczeniem swej spuścizny, trudno było przewidzieć wielkie zmiany polityczne, które miały pięć lat później nastąpić.



Monachijskie mieszkanie Barbary Toporskiej i Józefa Mackiewicza

Uniemożliwienie wglądu do archiwum na tak wiele lat mogło być także podyktowane chęcią stworzenia pewnego dystansu czasowego do wielu spraw i sporów życia emigracyjnego.

Józef Mackiewicz był człowiekiem bezkompromisowym, szczególnie jeśli chodzi o walkę z komunizmem, nie stronił od polemiki.

Uważając, że „jedynie prawda jest ciekawa”, zwalczał także wszelkiego rodzaju wybielanie historii „ku pokrzepieniu dusz”. (...) Na decyzję przekazania archiwum do Szwajcarii wpłynęła także tradycja naszej rapperswilskiej placówki (...) trzymania się – jakby w zgodzie ze szwajcarską neutralnością – możliwie z daleka od sporów emigracyjnych (...).

Po zaciągnięciu wszystkich koniecznych informacji postanowienie przekazania spuścizny do Muzeum Polskiego w Rapperswilu zostało przypieczętowane zapisem testamentowym.

Józef Mackiewicz zmarł 31 stycznia 1985 roku w Monachium.

Barbara Toporska kilka miesięcy później, 20 czerwca tego roku w klinice onkologicznej Bad Trissl, około 100 km na południe od Monachium. (...)

13 lipca 1985 roku zostało przekazane do Rapperswilu archiwum, zamknięte w trzech skrzyniach metalowych i jednej skrzyni drewnianej, oraz część ich księgozbioru (700 tomów) (...).

Do Rapperswilu zostało przekazanych także trochę pamiątek, jak np. Biurko i krzesło pisarza, popielniczka i fajeczka –obydwoje bardzo dużo palili– porcelanowe naczynie z ołówkami, które stało na biurku, okulary, maszyna do pisania itp.



Fifka z czarnej laki

Metalowa popielniczka z emalowanym dnem malowanym w kwiatki

Mackiewiczowi i Toporskiej towarzyszyły przez całe życie, obok wielkiej pasji pisania i gry w szachy, również papierosy. Oboje byli znani z tego, iż bardzo dużo palili.

Józef Mackiewicz i Barbara Toporska podczas pracy



Józef Mackiewicz lata 50.



Barbara Toporska lata 30.

Archiwum składa się z obszernej spuścizny po Józefie Mackiewiczu i nieco mniejsze po Barbarze Toporskiej.



Widok Wilna,
mal. Barbara Toporska

Czasowo zamyka się w okresie od końca II wojny światowej do 1985 r. Zespół zawiera materiały dotyczące twórczości literackiej obojga, materiały warsztatowe oraz wycinki prasowe z recenzjami prac Józefa Mackiewicza. W spuściznie pani Barbary znajduje się także ślad jej artystycznej twórczości (...).

W obu spuściznach obszerny jest dział korespondencji. W papierach znajduje się ponadto dokumentacja uczestnictwa Józefa Mackiewicza w różnych zjazdach i konferencjach. Ważne miejsce zajmują materiały dotyczące Katynia. (...) W archiwum są także dokumenty osobiste oraz zbiór fotografii.

Zgodnie z wolą darczyńców archiwum było przez dwadzieścia lat zamknięte. Okres zastrzeżenia minął w czerwcu 2005 r. Papiery zostały (...) bardzo szybko uporządkowane i zinwentaryzowane. Od wiosny 2006 r. archiwum jest dla naukowców dostępne. (...).



Talerzyk drewniany malowany przez Toporską
Na odwrocie napis „Kochanemu Cyzynuszkowi 25.12.1964”



Mackiewiczowie — album rodzinny

**Maria z Pietraszkiewiczów z Krakowa (1874-1932)
i Antoni Mackiewicz (ok. 1860-1914), rodzice Józefa.**

Ojciec Marii, Ksawery, był bratankiem Onufrego Pietraszkiewicza, jednego z członków Towarzystwa Filomatów i przyjaciela Adama Mickiewicza. Antoni Mackiewicz, kierownik i współwłaściciel firmy Fochts i Ska importującej wina na rynek rosyjski, pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Jego matka Wilhelmina Antoniewiczówna zanim poślubiła Bolesława Mackiewicza (późniejszego uczestnika powstania styczniowego zesłanego na Syberię) znajdowała się pod opieką Wawrzyńca Puttkamera, męża Maryli Wereszczakówny.



Rodzina Józefa Mackiewicza w Zielonych Jeziorach



Halina Mackiewicz, córka Józefa z pierwszego małżeństwa z nauczycielką Antoniną Kopańską.

Dwudziestodwuletni Józef Mackiewicz i starsza od niego dwa lata Antonina Kopańska pobrali się zimą 1924, lecz ich związek rozpadł się po kilku latach. Córce, Halinie, Mackiewicz dedykował wiele swoich późniejszych utworów, m.in.: słynny zbiór reportaży *Bunt rojstów* wydany w 1938 r, a także *Sprawę pułkownika Miasojedowa* z 1965 r.



Idalia, córka ze związku Mackiewicza z Wandą Żyłowską (redaktorką pracującą w „Słowie”), który również zakończył się rozstaniem na początku lat 30.

**Zielone Jeziora, 1909 r., Wilno.
Rodzina Mackiewiczów na wakacjach.
Pierwsza na ławce z prawej siedzi
Seweryna, siostra Józefa, trzeci
z prawej Józef Mackiewicz.**

W roku 1907, ze względu na przewlekłą chorobę małego Józefa i – jak stwierdził lekarz – niesprzyjający mu klimat Petersburga, Mackiewiczowie przeprowadzili się do Wilna.

Tam Mackiewicz rozpoczął naukę w Gimnazjum Winogradowa, a potem przeniósł się do polskiego Gimnazjum Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców. W swoim życiorysie Mackiewicz napisał: „Mając ukończonych lat 16 wstąpiłem w roku 1919 jako ochotnik do Armji Polskiej i przesłużyłem w kawalerji dwa lata na froncie, biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej.”



Józef Mackiewicz,
fotografia z lat 20.

W 1934 r. Mackiewicz poznał w Wilnie młodszą od siebie o jednaście lat Barbarę Toporską.

Był już wtedy uznanym dziennikarzem wileńskiego dziennika konserwatywnego „Słowo” (redagowanego przez starszego brata, Stanisława), w którym publikował od 1923 r. Dwudziestoletnia Barbara Toporska dołączyła do zespołu redakcji na początku lat 30. po przerwaniu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Poznańskim.

Album rodzinny Barbary Toporskiej



Rodzice Barbary Toporskiej Kazimierz Toporski i Zofia ze Starzyńskich Toporska.

Para nie stworzyła udanego małżeństwa. Po ich rozwodzie młoda Barbara mieszkała najpierw z ojcem w Warszawie, a potem z matką w Poznaniu, gdzie w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi zdała maturę. Dała się wówczas poznać jako początkująca poetka – w uczniowskim piśmie zadebiutowała utworami poetyckimi *Jesień* i *Ekspiacja*. Na Uniwersytecie Poznańskim rozpoczęła studia polonistyczne, ale po pierwszym roku nauki wyjechała do Wilna i tam podjęła pracę w wileńskim „Słowie”.



Barbara Toporska,
ur. 1913 r. w Warszawie.

Rodzeństwo Barbary Toporskiej



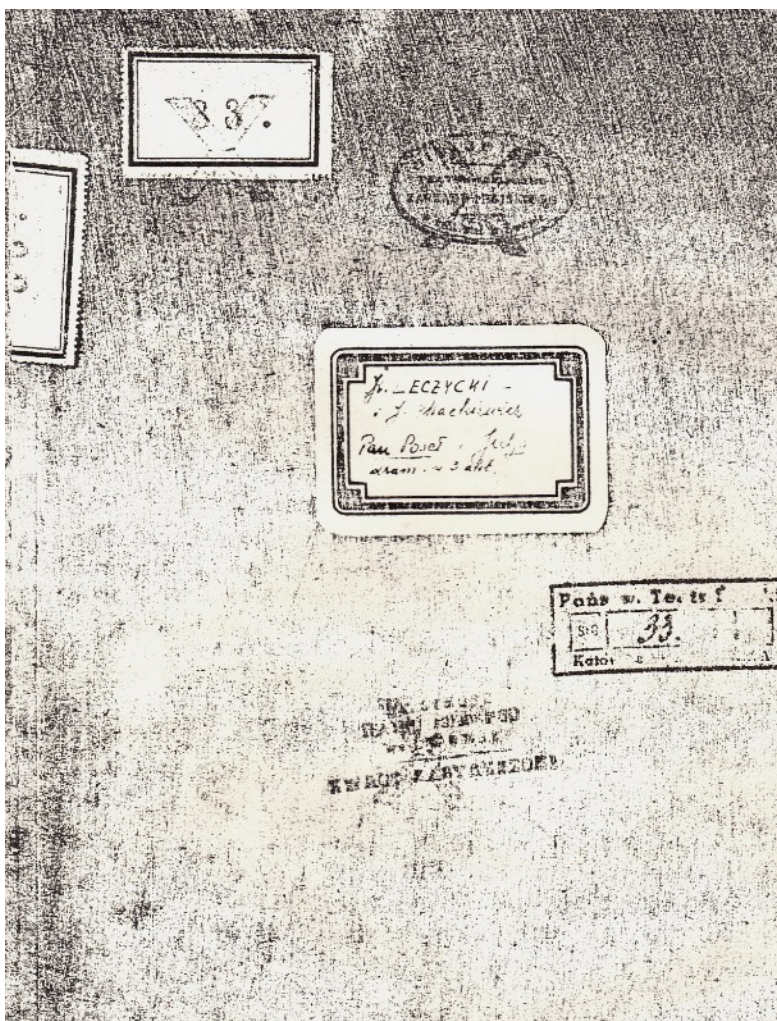
Barbara Toporska



Krysia Toporska



Hania Toporska



Teksty literackie Józefa Mackiewicza z lat 1931-1938.

W 1931 roku Mackiewicz napisał wraz z wileńskim dziennikarzem i literatem Kazimierzem Leczyckim „dramat z pogodnym zakończeniem, w 3 aktach” – *Pan poseł i Julia*, którego maszynopis znajdował się przed wojną w Bibliotece Teatru Wielkiego Zarządu Miejskiego we Lwowie.

Kopia tego maszynopisu mieści się obecnie w archiwach Muzeum w Rapperswilu.

AKT I-szy

Marja i ~~Mia~~

Julja - dokądże to? znowu do kościoła?

Marja - tak, możebyś poszła ze mną?

Jul.- nie jestem dewotką.

Mar.- czyż tylko dewotki chodzą do kościoła.

Jul.-tak czy to jak ty, tylko.

Mar.-cóż chcesz moja droga. Dla ciebie jest jeszcze świat, narzeczeństwo, przyjemności...dla mnie została już tylko kruchość kościelna.

Jul.-ach, nie wspominaj mi o narzeczeństwie. Ja nie mam żadnego narzeczonego.

Mar.-zerwałaś z nim?

Jul.-nie...to raczej on zerwał ze mną. Czyż ty nie wiesz? Czyż ty naprawdę jesteś ślepa i głucha?

Mar.-po tylu latach? to niemożliwe.

Jul.-głupia...właśnie dlatego, że było tyle lat.

Mar.-Jezus Marja, cóż ty teraz zrobisz ze sobą.

Jul.-a cóż, nic.

Mar.-jako nic? co będzie jak się ludzie dowiedzą. Mama?...przecież ona żyje tylko nadzieją tego ożenku.

Jul.-więc cóż ja zrobię, kiedy on się nie chce lenić, ani ze mną, ani z mamą.

Mar.-Boże jaka ty jesteś okropna. Matka twoja ma lat sześćdziesiąt, a ty się w ten sposób wyrażasz.

Jul.-więc co mam się porobić pod tramwaj - zżalaniem twojem.

Mar.-/z płaszczotą/ no nie, kochanie. Broń Boże. Tylko widzisz oto jest rezultat ^{nie} twojego sposobu życia. Gdybyś chodziła częściej do kościoła...Natura obdarzyła nas sprawiedliwie. Ty byłaś zawsze bardzo ładna, ja byłam brzydka. Był czas, że zazdrościłam tobie. Ale potem nadeszła taka droga, droga chwila, kiedy znalazłam oparcie w Bogu. I teraz jestem szczęśliwa, o wiele szczęśliwsza od Ciebie.

Jul.-ach, nie chciałabym takiego szczęścia. Wydeptywanie podłóg kościelnych raz: ze śmierzdzącymi babami. Jest czego zazdrościć.

KUZYN Z NIEPRZYJACIELSKICH HUZARÓW?

Otóż wszystkiemu winien był wilk. Naturalnie, można by powiedzieć jednocześnie, że zawinił talerz kwaśnego mleka, a może brak kawałka drutu, popularnie zwanego "stemplem", albo oskarżyć o to las. Zdaje się, jednak, że trudno dopatrywać się przyczyny zła w lesie. Zwyczajnym, gęstym lesie, w którym chętnie przebywają wilki i żołnierze. - Na ławie szkolnej zapoznałem się z lasem jako "rzeczownikiem zbiorowym". Z bajek i powieści dla młodzieży wyciągnąłem wniosek, iż jest albo czarny, albo straszny. Ponieważ każdy dorastający młodzieniaszek chce być nieustraszonym, przeto nie raz próbowałem przełamać się psychicznie i iść prosto na tajemniczą i ciemną ścianę lasu późnym wieczorem. Trzęsłem sercem, ale szedłem. Jakże bardzo byłem głupi! Wystarczyło pół roku przebyć na wojnie, aby przewartościować gruntownie pojęcie lasu, w rzeczownik zbiorowy od słów "zbiórka w lesie"! Nic bardziej bezpiecznego ponad las nie zdołano dotychczas wymyśleć. Czym jest ciemniejszy, tym jest przytulniejszy. Na polu tylko widać, na polu tylko straszno.

Jakże się więc to zdarzyć mogło, iżby las stał się przyczyną całego nieszczęścia... Powróćmy zatem do wilka.

Było południe bazosobowego dnia, późnej jesieni. Rozproszeni na patrolu ariargardy pułku, wyjechałem z krząków na drogę i nie zauważyłem nic, poza drzewami. Widocznie koledzy wzięli inny kierunek. Zawróciłem w lewo. Droga w tym miejscu biegła przez gęstwinę cienkich, ale brodatych mchem sosenek, jakie się widuje na obrazkach syberyjskich pęgaży. Wczoraj szło tędy wojsko, więc była zmięta kołami, przesiana w pulchny piach gwoździami butów i hacelami podków. W takich miejscowościach jest zazwyczaj bardzo cicho. Drobne ptaki nie trzymają się głębi lasu. Wokoło pusto,

W 1936 roku ukazał się w Wilnie w formie książkowej zbiór sześciu nowel autorstwa Mackiewicza *16-tego między trzecią a siódmą*.

„Otóż wszystkiemu winien był wilk.”
Kuzyn z nieprzyjacielskich huzarów; [przed 1936].

SZKIC DO CHRONOLOGII PEWNEGO SAMOBÓJSTWA. 15

Jechał motocyklem szosą wśród lasu, a rowami płynęły łyzy. Gdyż w istocie nie była to zwyczajna woda stojąca w rowach przydrożnych, która zbiera na wiosnę, następnie pleśnieje, a latem wysycha. Płynęła wartkim nurtem razem z szosą po pochyłości w dół. Przed chwilą burza przeszła nad lasem i wylała kubły deszczu. Ale Fryderyk sądził, że są to raczej łyzy tych, którzy o milę za nim, wywracali się w tej chwili razem z końmi pod ogniem artylerii. Łyzy taborytów dwudziestej trzeciej dywizji, którzy przypadkowo wjechali w strefę nieprzyjacielskiego ostrzału. -- Właściwie był to przypadek niespodziewany dla obu stron. Z przyjemnością należałoby stwierdzić, że człowiek na wojnie umiera bardziej przypadkowo. Bo ostatecznie więcej żołnierzy uchodzi z życiem niżli ginie. Każdy też z tą myślą idzie na wojnę, bo w przeciwnym wypadku, by nie siedł. Żaden patriotyzm, żadna odezwa, żaden przymus nie zmusiłoby go do pójścia na wojnę, gdyby wiedział, że zginie. Nie poszedłby i już. Nie byłoby wojen. Więc co by było wtedy? Co by było gdyby wszyscy musieli zginąć? Nie mogłoby być rewolucji, ani wojny domowej. Nie byłoby przewrotu. Nie groziłoby żadne niebezpieczeństwo. Co by w istocie robili wtedy ludzie? Świat by musiał zupełnie inaczej wyglądać tylko dlatego, że wszyscy żołnierze muszą zginąć na wojnie...

Motocykl wyminął potraskany wóz, obok którego leżał zabity koń. Opony przecięły kałużę krwi i puściły na chwilę czerwony ślad na rozmokłej szosie. Samolot nieprzyjacielski szybując nisko wzdłuż szosy, rzucił bombę na łącznika sztabu dywizji. O ćwierć kilometra w lewo, bomba wyrwała z korzeniami trzy małe sosenki i potraskała brzozę, która na pewno na wiosnę nie puści pąków.

Jeżeli ojciec umrze - myślał Fryderyk, włączając gaz po przejechaniu pochyłości za mostkiem - nie sprzedam jednak tego domu

„Jechał motocyklem szosą wśród lasu, a rowami płynęły łyzy.” *Szkic do chronologii pewnego samobójstwa*, maszynopis z 1936 r.

Ś L I Z G A W K A.

Miejsce na ślizgawkę wybrano bardzo odpowiednie. Dla nas wyjątkowo dogodne, bo od domu niedaleko, a zaraz po powrocie z gimnazjum i zjedzeniu obiadu można było /ciężki raniec leżał nierozpakowany/ biec do parku.

30 27

Park nazywał się tylko "Park". Osobistej nazwy nie posiadał. Wielki dobroczyńca miasta założył kolonię swego imienia i duże obszary zadrzewione ujął w ładny park, stworzywszy piękną dzielnicę podmiejską, która się niebawem po jego śmierci zaczęła roz-walać i zlekka zaniechlujniać. Park w części rozparcelowano, ale wielki jego kadłub pozostał narazie nienaruszony, zarastał tylko co roku bardziej, zapuszczał trawę, rozwielmożnił się krzewami, zaciemnił konarami klonów, stał się, jednym słowem, parkiem zapuszczo-nym. Wiadomo, że w zapuszczonym parku najlepiej bawią się dzie-ci. A że nie posiadał stróża, tym łatwiej go było eksploatować dla zabaw w lecie i w zimie, dla łapania ptaków, zbijania kaszta-nów, grę w śnieżki, aż do poważniejszych wybryków włącznie. Z bie-giem czasu nasiąknął elementem, po wileńsku, żulickim i "zeżłobiał".

Ślizgawka jednak była świetnie pomyślana. Duży plac wewnątrz, który miał ongiś służyć do zabaw, wylano wodą. W zimie było tam spokojnie. Co rana zrywały się tylko wrony z cichym kfkaniem, na wysokich drzewach siedziały roje czerwonych gilów. Do pilnowa-nia ślizgawki zaangażowano trzech okolicznych stróżów i ci zgar-niali śnieg, obfity tej zimy w Wilnie...

Ci, co bliżej mieszkali, przychodzili na ślizgawkę już z łyż-wami na nogach. Dzieci okolicznych domów. Dzieci państwa X i pań-stwa Y, bo ślizgawka była pańska, prywatna, ograniczona w doborze i byle kogo na nią nie wpuszczano. Ulicznicy mogli sobie patrzeć zdaleka zza śnieżnego wału, ale jeśli która nie chciała dostać miotłą stróżowską po czapce, niech nie ważył się zaczepiać, czy rzucać śnieżkami.

„Miejsce na ślizgawkę wybrano bardzo odpowiednie.” *Ślizgawka*, [przed 1936].

„CZAS”, piątek, 11 lutego 1938 r.

Str.

„Bunt rojstów” Józefa Mackiewicza

NAZWISKO Józefa Mackiewicza (brata głośnego redaktora „Słowa”) nie jest dostatecznie znane czytającemu ogółowi w Polsce. Tylko nieliczni wiedzą, kim jest ukrywający się pod literkami „J. M.” w wewnętrznych stronach „Słowa” utalentowany reporter wileńskiego pisma. Bo reporter to niewątpliwie dziś w Polsce jeden z najdołniejszych, ruchliwy i wnikliwy, piszący barwnie a lekko, zamaszycie a z wdziękiem, z pasją i jednocześnie z finezją, z serkaniem a również z humorem. Na tym nieprzeciętnym talentie poznali się nalepili... cenzorzy, którzy stale dzielą swą ojcowska troskliwość pomiędzy obu braci. Józef Mackiewicz, też bowiem zatracca chętnie o tematy polityczne — wprawdzie jego podejście jest inne, bo podchodzi do tematów nie od strony zasad, ani ideologii, ale od strony małych ciemnych, ubogich ludzi — lecz potrafi uplastyczyć brudne plamy tych niedźnych wegetacji przeciwstawiając je tromtadracji oficjalnej, pełnej frazesów górnych, odświętnych, wzniosłych.

Józef Mackiewicz ogłosił ostatnio książkę, która dla amatorów reportaży stanowi prawdziwe delikcie. Tutaj jej brzmie „Bunt rojstów” (Wilno, drukarnia „Słowa” 1938). Przedmowę Ferdynanda Ossendowskiego częściowo skonfiskował cenzor.

„Bunt rojstów” — to cykl reportaży z Kresów, z naszych zapomnianych, kochanych tylko na bankietach w Warszawie Ziemi Wschodnich. To cykl wszechstronny, wyczerpujący, pisany przez autochtona, który każdy zbytek tej trzeciej części Rzeczypospolitej zjechał kołają, autobusem, końmi, piechotą, rozkochanego w tym ludzie, w jego gwarze, w jego tradycjach i charakterze, i usposobieniu, i zwyczajach. To fotografia dokładna, niemilosierna, bez retuszu. To akwarela pełna barw i życia, i poezji. To szkice kredką jakżeż wyraziste, oryginalne, o mocnych konturach, o silnym rysunku. To chwylami pastel miękki i surowy, tam gdzie autor opisuje niewdzięczną, surową, pierwotną naturę tych ziem: głosy puszczy, roztopy Prypeci, bagna Polesia, urok polowania, grozę za mieci śnieżnej, wdzięk poranku, czy atmosferę kresowych dworów. Ale nade wszystko, to jest mocne, jaskrawe, brutalne, silne, pełne grzwej ironii, pełne bólesci oskarżenie naszej biurokracji, jej tępoty, jej nieznamościami kraju, jej nied-

stwa, jej bezmyślności, jej niechęci do tych ziem, którą chce szablonami i frazesami uszczęśliwić, którą uważa za miejsce zesłania, za polską katorgę. Ol panowie starostowie, radcowie, inspektorzy itd. będą napewno należeć do najpilniejszych czytelników „Buntu Rojstów”, — choć z niemniejszą pewnością nie będą się przyczyniali do propagandy i rozpowszechnienia tej książki.

W swoim cyklu Józef Mackiewicz potrąca o wszystkie dziedziny życia Kresów. Pierwszy reportaż obejmuje ciekawe zagadnienia szerzenia się sekt wśród ludności prawosławnej ziem wschodnich. Temat to dla „warszawisty czy „krakowera” zupełnie nieznan, czyta się te opowiadania o „cudach”, „prorokach”, „objawieniach”, o nabożeństwach, jak jakąś opowieść o średniowieczu: takie to wszystko dziwne, odleśle, niewiarygodne. Można było wyciągnąć znacznie więcej z tak niezwykłego tematu. Ale i tak laik dużo się dowie o zaadnieniach kościelnych i religijnych naszych Kresów, o których ogół z reguły nie ma żadnego wyobrażenia. Świetny jest rozdział „Dygnitarze i łosie”, łagodny sarkazm dotyczący „reprezentacyjnych” polowań ma wymowę niepospolitą. „Bunt Narocza” opisuje plastycznie i wier- nie głośny skandal zrujnowania nieszczęśliwych chłopów naroczańskich bezsensownymi pomysłami Dyrekcji Lasów Państwowych, która w ogóle na przestrzeni całej książki srogie a najzasłużeńsze odbiera cieżę. Słusznie bardzo pisze Mackiewicz, że był to bunt własności przeciwko wprawa-

dzaniu komunizmu przez władze. „Podróż na Północ” jest znówuż barwnym i plastycznym opisem nonsensów polityki komunikacyjnej na Kresach, zupełnej klapy kolei Woropajewo — Druja, i wreszcie katastrofy, jaką dla miast i osiedli pogranicznej jest ustawa o strefie pogranicznej. Wspaniały jest cykl reportaży z Polesia — opis podróży na Prypeci, odszukiwanie niezamieszkałej i niewidocznionej na mapach wiołki poleskiej, nieznannej nawet sekwestраторom, wreszcie — świetny obrazek rekrutów, powracających z dalekiego Grudziądza do nędzy i beznadziejności polskiej chałupy: „I co teraz” pyta się rekrut, wracając po 2 latach do zagrody, — gdzie nie ma co robić, i nie ma żadnych szans pracy i zarobku. Tutaj moment charakterystyczny: Mackiewicz prawie z żalem podnosi, że rekruci już mówią po polsku, już nie „po tutejszemu”, już nie gwarą miejscową. Niestety — szybko tej wymowy mazurskiej czy pomorskiej zapomną!

Doskonałe są i dalsze szkice: Jak wyglądają bezmyślne „inwestycje” w Wołożynie, rujnujące ludność i będące dosłownym rzucaniem pieniędzy w błoto, doskonały obrazek z żydowskiej — willegiatyry pod Wilnem, „a szwarce bor”, satyra na manie „organizacji” zgola fikcyjnych w jakiejś wygłodniałej miłościnie wreszcie całość zamyka rozmowa z „mal-kontentem i defetystą”, którym (według terminologii władz) jest oczywiście nieszczęśliwy ziemianin kresowy, z trudem brońący resztki zagonów ojczy- stych, autochton „żubr” na paruset morgach błota i bagien,

stały przedmiot szczególnej nawiści biurokratów i ich natur. Pyszny to obrazek — by skarykaturowana rep- Chodźki czy Rzewuskiego, gdzie ich pogoda, gdzie ich sołość, gdzie ta buta szlaczka w zgubnym „złosiwym i niku”, gdzie staropolska go- ność w ruderze, gdzie na w- stkich meblach widnieją- cześć komornika

Dwie cechy uderzają pr- wszystkim w książce Mack- wicza. Jedna — to kolosa- wyjątkowa i znajomość i m- tych biednych Kresów. To zdawkowy reportaż, napi- na zamówienie jakiegoś- szawskiego brukowca, po- nie, banalnie, „z lezka”, po- le a tyle od wiersza. To tr- spowiedź, trochę pamię- trochę psalm pokutny. Mac- wicz nie daje nic zdawkow- Kocha nawet biedę, i br- radość, i ciemnotę. Aż ch- mi zanadto.

A druga — to je- wpływ literatury rosyj- „Bunt rojstów” wywodzi si- Sinedryna, z Gogoła. To k- ka szlachcica Wielkiego l- stwa Litewskiego — ale- nież pilnego ucznia wie- kierowników carskiej biur- cji — ale również „białog- dyjca”.

Debiut Józefa Mac- cza, jest udany, o- przerasta on różne r- mowane, a w rzeczywi- płytkie i nudne wielkości- ostatni wszelkich dołoż- rań, by książka Mackie- przeszła bez echa. Niech- czytelnicy uderzą w tę r- rozchwytyjąc i wyku- „Bunt Rojstów”. Bo warto- prawdę warto.

„Czas”, 11 lutego 1938 r.

Bunt rojstów odniósł duży sukces wydawniczy, otrzymał nagrodę „Wiadomości Literackich” i spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem zarówno ówczesnych recenzentów jak i pisarzy m.in.: Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego, który w czasach dwudziestolecia międzywojennego był po Sienkiewiczu najczęściej tłumaczonym na języki obce powieściopisarzem polskim. W swoim liście do Mackiewicza, który został potem umieszczony zamiast przedmowy w wydaniu *Buntu rojstów*, Ossendowski napisał: „Każdy, najmniejszy reportaż, umieszczony w książce Pana żywym echem odbił się w moim sercu i obudził w niem wspomnienia tego, co przeżyłem własnymi oczyma, co przeczulem i przeniknąłem instynktem pisarza i podróżnika (...). Prawdziwą zasługą Pana jest śmiałe odsonięcie rzetelnej prawdy o naszych kresach (...).”

Józef Mackiewicz. Bunt rojstów. Okładkę projektował Jerzy Hoppen. Wilno, 1938; str. XV i Inl. i 215 i 3nl.

Polska jest krajem który lemieź reporterowi przeorał jedynie rzadko, niedbale, i nader płytko; jej północno-wschodnie ziemie, Wileńszczyzna. Nowogródzyczna, Grodno, to kraj w który poprawdnie nie woral się nigdy. Toteż dziennikarz warszawski, zapuszczający się w te strony, rozpowiada potem o swej „wypprawie” niczem o ekspedycjach polarnych, a opisuje Nieśwież radziwiłowski, cukiernię Sztrala, Tuhanowice Maryli i piękno jeziora Narocz. Kraj przez pryzmat tych spojrzeń wygląda czem Polska z literatów P. A. T.a. Od czasu do czasu jakiś as reportażu przeprowadzi cykl wywiadów z miejscowym naczałstwem i miejscowym społeczeństwem, z jakimś pokazowym osadnikiem i oryginalnym mieszańskim. Dlatego wiemy jednak że w tym kraju jest trochę jezior, starostów i szefów wydziału bezpieczeństwa; że jest Zułof i są rojsty; że buduje się yacht-kluby, a niekiedy i szkoły; że tralają się i chłopci, mówiący rozmarzonym językiem, grzeczniej niż ci z Małopolski środkowej, nie mówiąc już o wachodnie. Od czasu do czasu jakiś pastuszek rozszarpany przez wilki zasłał pożytecznie prasę stołeczną, widocznie, obok sprężytych urzędników, żyje tam i łagodne pastuski, a zjadanie ich przez wilki nadaje pewnej malowniczości miłemu krajozowi na północy, który acz biedny, jest potulny, durny i cichy i ma na tyle taktu że nie przyparza naszym marzawotwórczym państwu antypaństwowych kłopotów.

Niestety, książka Józefa Mackiewicza „Bunt rojstów” wzburzył nam ten piękny, pogodnie skomponowany obraz. Kraj, wspomniany od Boga, ludzi i reporterów, został przez niego lemieszem który sięgnął tu tak głęboko, jak społeczenie nie sięgnął jeszcze nigdzie w Polsce żaden polski reportaż. Pod lemieszem, rozrywającym ugor, ginie przywalony tłum czarnej ziemi, chwast, nawóz, rus trawy, które wyszła przez lasie na dawny polu, uszyła je zielonem, kwiecistem, złotem. Nie zgadywałam nawet jak bardzo to zielone i kwietne było płytkie, jak trzymało się na powierzchni, jak żyło tylko z soków głębokich warstw które ukrywało pod sobą uslinie i chytrze. Wystarczyło jedno przejechanie się pluga, aby pole zmieniło barwy i to co na niem i z niego żyło zmieniło się skolei w pozwykę, którą sok gruntu szlawa i aniszerza gdy ją przewalą animielne siły.

Mackiewicz rozorwał ten grunt. Pokazał nam przejmujące, o ilez głębiez od skali przeżyć inteligenta, życie religijne sekciarstwa, które ogarnia te wasie drwiniane potoga plonosa, — — — — —

górącym, w ziemi zapadłym, piomieniem Pokazuje nam wielką masę chłopską, tkwiąca w głębi tego co tu widzimy na powierzchni, masę którą nam ukazano dotąd niby część krajozobrazu gatunek roślinnego człowieka, przedmiot, materiał, a która naraz wysuwa się jako żyjąca treść tego kraju, istotniejsza w swym bezwładzie niż molekule biurokracizmu. Nawet pezożowy rybak znad Narocz nie jest sielankowy ani patetyczny; toczy on głuchą i zaciętą walkę o swoje prawa do jeziora, potrzasa przywilejami królów polskich z w. XVI, które uznawały prawa chłopskie rybaczej ludności, prawa zaprzeczane okólnikami rządowymi współczesnej Rzeczypospolitej. I ten bunt ludności naroczańskiej, bunt który trwa dzisiaj jeszcze, staje się naraz czemś niewileńskim: przypomina pierwsze „boje o prawo” toczone w Europie przez „głuchów” niderlandzkich z namiestnikami Filipa II. Ten chłop wileński zaczyna naraz gadać językiem który przestał być śpiewny i miękki, a nabrał twardych akcentów prawa i poczucia prawa. Tak musieli przemawiać wysłannicy Escorialu Egmont i Horn. Tak musieli ginąć za swoje prawo, za prawo swoich wnuków, dzisiejszych mieszkańców szczęśliwej Holandii księżnej Juljany, bohaterowie dramatu Schillera.

Ten świat widywaliśmy dotąd jak „widuje się” z łodzi spacerowej świat ryb, wodorostów, głębin. Był on niewyraźny i tajemniczy, poetycki i nierealny. Teraz wydobyto go nawierz głębokim zamachem czepaka. Lubi raczej to my w skafandrze opuściliśmy się do dna. Poznaliśmy świat tego dna. Przestał być tajemniczy i przestał być poetycki. Ma on inne troski niż myśleliśmy, inne pragnienia niż to nam mawiał szablon „markowskiego pojmowania dzieł”, inne niż sielankowo-propagandowe aspekty. Rysują się one poprzez karty tego reportażu, który czasem staje się wstrząsający, z wyrazistością aż przeraźliwa. Życie głębinowe nie jest ani poetyckie ani sielankowe. A człowiek, który w tych głębinach życie swe pędzi, to człowiek taki sam jak my. Tylko że jest to człowiek, jak pewne ryby — głębinowy. Nacisk z zewnątrz, jaki czasem odczuwamy, tam, na najniższym szczeblu szaliny społecznej, niżej od najsłabszego „inteligenta”, potężnie w stokratny sposób. Ten człowiek jak ryby głębinowe zatracił kośćciec. Stał się galaretowatą, bezwolną masą, z której wypompowano opór, z której drętwota okazania zadowolenia którego bierność bywa poczytywana za rasłogę, jak aktywność ludzi apud Li-manowoi za wadę. Nic dziwnego wreszcie że kraj jest bierny, nie czyta, nie konsumuje, nie buduje, nie produkuje, skoro obrzymana większość tego ludności doprowadzona została do głębinowych form bytu.

Z powierzchni widać skąpo to co się

wodny biednej Wileńszczyzny, świat dodatków filmowych P. A. T.a. przecina czy wstęg i kulturträgerów na posadzie, widziany z tej głębi, do której dotarł Józef Mackiewicz, przedstawia się dziwnie mizernie. Ze światem głębinowym



JÓZEF MACKIEWICZ

nie ma żadnych styczności: korzysta z niego, żyje jego biernością, istnieje jego drętwota, zginie kiedyś przez nie. Wysiłki jego nawet nie są szkodliwe, czy szatańskie. Są raczej niemądre i ładne. Nie ma tu wielkich wampirów; są raczej małe pluskwy. A i gniew nie jest uczuciem właściwym istotom głębinowym: raczej ogarnia je dostojna, rybia obojętność, głucha obojętność dla świata zgóry, świata władzy, świata hierarchii. Krawężniki jakie w niedziarskim Wołynie machnięto sumptem któryby starczył na zbudowanie czterech dużych szkół powszechnych, oryginalne pojęcia prawa dyrekcji lasów państwowych, starosta odsiadający kryminal, wieś poleśna, do której nie dotarł ani sekretarior ani wielka wojna, gorliwy tropiący zaciekle mowę Puszkina i Gogola, osobniki ze Szczedrina — oto co widzi dno kresowe u kresowej góry. Krawężniki... Mój Boże, pamiętam takie krawężniki w jakimś Kisielnie... Mój Boże, ile w Polsce jest takich krawężników, kto policzy w Polsce masy głębinowych ludzi?

„Bunt rojstów” — nazwano tę książkę. „Rojsty grażaki!” — pisał Wincenty Pol. „Rojst — błotnicze zarodki, trzęsawisko, zwane także mezar. „Wileńszczyzna, kraj rojstów”. Ten propagandowoturystyczny slogan zawiera i spójną prawdę kraju. Rosły tam kiedyś dęby, były święte gaje i puszcze Międzoga, nie przekazała nam żebra. Grottiger przekazał chłopu który rojstem nie był. Znak czekał, dwururkę wziął, przesię

Rządowi Narodowemu złożył i w borze padł. Ale dziś, jak okiem sięgnąć, szczerplutkie są lasy wileńskie. Ziemię niezżyłą porasta nie dąb wolny a moczny, ale rojst grażaki i niski. Człowieczy i roślinny rojst. Ugina się za przechodem, ale nie lamie, odrasta, ale nie wyrośnie, paliwa żeń nie będzie, domu żeń nie zbudujez. (Tragiczna, lecz państwotwórcza, bo walcząca z zakłamaniem, łatwizną, kwietyzmem, jest książka Józefa Mackiewicza. (Tyle książek czczych i głupich wydaje się dziś w Polsce, a tak kapitalne studium nie znalazło wydawcy! Będzie zwalczana, będzie przemilczana, amobilizuje się przeciw niej ludzi o znanych nazwiskach, spędzi wielkich piarazy i pogna małych podczędniczych szewaczy, a gdy braknie argumentu, uruchomi się szmoneca. Jak jeszcze przeciwko żadnej książce w niepodległej Polsce. Bo żadna nie miała bezczelności powiedzieć aż tak „żo prawdy. A tego nie zwykliśmy wybaczać.

Ksawery Pruszyński.

„Wiadomości literackie” nr 9, 27 lutego 1938 r.

Ksawery Pruszyński napisał:
„Kraj, zapomniany od Boga, ludzi i reporterów został przeorany lemieszem który sięgnął tu tak głęboko, jak społecznie nie sięgnął jeszcze nigdzie w Polsce żaden polski reportaż. [...] Tragiczna, lecz państwotwórcza, bo walcząca z zakłamaniami, łatwizną, kwietyzmem, jest książka Józefa Mackiewicza.”

Okres okupacji niemieckiej i sowieckiej 1939-1945

W 1943, w obliczu nadejścia Armii Czerwonej, Mackiewicz i Toporska postanowili opuścić Wilno. „W maju roku 1944 sprzedałem wszystkie ruchomości i rzeczy zbędne, zostawiłem posiadłość na opiece sąsiada [dom w Czarnym Borze niedaleko Wilna] i przedostałem się do Warszawy. Pomógł mi w tym dużo prof. Władysław Studnicki. Jechaliśmy z żoną na dokumenty litewskie.”



Lietuvos Valstybe Pasas, paszport litewski Mackiewicza.



Na prawej stronie pieczętka *Polizeipräsident in Warschau* wskazująca datę zameldowania Mackiewicza w stolicy: 12 lipca 1944 r.

CHURCHILL NIE CHCE ODDAĆ CAŁEJ EUROPY

Niemcy mają rację, powtarzając ciągle, że w toczących się obecnie zmaganiach światowych, dawno już pogrzebany został cel pierwotny i przyczyna tej wojny. Wiemy, że początkowym celem wojny było niedopuszczenie do naruszenia integralności granic Polski. Ale słusznie: kto dziś walczący w Apeninach, czy Argonach, na wyspach Filipińskich, w Birmie czy Dodekanazie, po stronie marszałka Tito, czy w serbskich oddziałach SS Nedicza, w Karelji, czy pod Baranowem, zechce się jeszcze zastanawiać nad słusnością czy niesłusnością eksterytorjalnej autostrady przez polskie Pomorze? - Temu ogólnemu zaciemnieniu celów wojennych ulegliśmy również. Ulegliśmy w sposób dla naszego samopoczucia państwowego zastraszający. Daliśmy się psychicznie wciągnąć ogromnemu lejowi tonącej w wojnie Europy, zamiast ratować własną, egoistyczną, państwową myśl polską. - Co jest naszym celem wojny: Odrodzenie niepodległej Polski, jako państwa suwerennego, czy też samo tylko pobicie Niemiec? Oczywiście to pierwsze a nie drugie. Pobicie Niemiec jest tylko środkiem do celu, a raczej, dziś można powiedzieć, było jednym ze środków do celu. Było tak długo, jak długo potęga niemiecka stała nam ku przeszkodzie w osiągnięciu tego celu. Z chwilą jednak, gdy potęga niemiecka została złamana dla nas w sposób oczywisty, a jej ostateczna likwidacja jest tylko kwestią czasu, na skrócenie którego, ani nasze słabe siły militarne, ani nasza propaganda moralna / w przepełnionym już kielichu antyniemieckiej propagandy światowej / nie może wywrzeć wpływu, należy uznać, że środek ten został osiągnięty i wszystkie siły naszego narodu winny być skierowane tam, gdzie leżą następne przeszkody do uzyskania celu ostatecznego - Niepodległej Polski.

Zachowanie pozorów kombatanta jest dziś dla Polski kwestią prestige'u i taktyki politycznej, ale nie kwestią wysiłku narodowego. Dla kombatantyzmu antyniemieckiego nie możemy wyczerpywać ostatnich naszych zasobów potencjału narodowego. Odciąganie zaś tych zasobów z frontów, dla naszego istnienia stokroć razy ważniejszych, li tylko celem przypodobania się obcym mocarstwom, jest w kulkach swych zaprzecaniem interesów własnych, eo ipso nie może być nigdy naszym celem.

Ten front, tę przeszkodę główną w osiągnięciu celu stanowią dziś dla nas Sowiety. - Jasno i trzeźwo musimy to sobie powiedzieć i wszelkie stąd wyciągnąć konsekwencje.

Co nam dotychczas przeszkadzało w sprecyzowaniu tego stanowiska? Między innymi zaciemnienie pierwotnych przyczyn wojny. Zgubiliśmy się w ich splotach, uchwyciwszy kureczowo jednego tylko oparcia, jakie w tej ciemności namacać byliśmy w stanie i tak trwamy w miejscu przez pięć lat. Przez te pięć lat znaleźliśmy tylko jedną formułę: "Walczyliśmy wiernie u boku Anglii i nie troszczyliśmy się o los Polski. Nawet gdyby Anglia pozornie nie szła po linii interesów polskich, to w końcu nie minie nas nagroda i Polskę otrzymamy z rąk Anglików." -

./.

Optymizm nie zastąpi nam Polski, maszynopis broszury z 1944 r.

„Z Warszawy wyjechałem dn. 31 lipca o godzinie 12-tej w południe, w obliczu zbliżających się bolszewików i nastrojów Warszawy, która / co tu ukrywać / z utęsknieniem tych bolszewików czekała! Z Krakowa zamierzałem uciekać już dalej do Włoch. (...) W Krakowie też wydałem tajną broszurę P.T. „Optymizm nie zastąpi nam Polski”.

Pierwsze lata emigracji 1945-1953.

Ucieczka Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej przed „wyzwoleniem” sowieckim rozpoczęła się w 1944 roku.

Pierwszym etapem były Włochy—Mediolan i Rzym (1945-1947). Następne lata spędzili w Londynie, a w 1955 r. przenieśli się do Monachium. Tam żyli oboje aż do śmierci.



Mackiewicz i Barbara Toporska w Rzymie, 1945 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
REPUBLIQUE POLONAISE

PASZPORT — PASSEPORT

No *743/145-129/150*

Obywatel polski *MACKIEWICZ BARBARA*
Citoyen polonais

Zamieszkała w *e. Włoszech*
domicilié à *en Italie*
w *LOWRYSZEWIE ŻONY*
accompagné de sa femme

RYSOPIS — SIGNALEMENT ŻONA — FEMME

Data urodzenia Date de naissance	<i>23 VII 1913</i>
Miejsce urodzenia Lieu de naissance	<i>WARSZAWA</i>
Stan Etat civil	<i>mszółka mariée</i>
Zawód Profession	<i>księżniczka journaliste</i>
Wzrost Taille	<i>157 cm</i>
Twarz Visage	<i>owal</i>
Włosy Cheveux	<i>brązowe</i>
Oczy Yeux	<i>niebieskie</i>
Znaki szczególne Signes particuliers	<i>blizna</i>

DZIECI — ENFANTS Płeć — Sexe

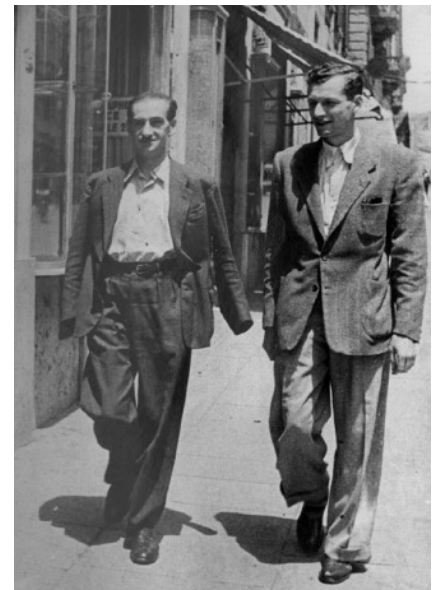
Imię — Nom	Wiek — Age	Płeć — Sexe

6 Paszport niniejszy ważny jest na wszystkie kraje Europy i poza Europą.
Ce passeport est valable pour tous les pays d'Europe et hors d'Europe.
7 Termin ważności niniejszego paszportu kończy się z dniem
Ce passeport expire le *4 (quatre) lipca 1948 r.*

Podpis
Signature

KONSUL GENERALNY R. P.
Wierusz-Kowalski

Ważność: *Ważny 4. VII 1945*



Mackiewicz w Rzymie

Paszport Barbary Toporskiej
wydany przez Komitet
Generalny Polski w Rzymie



Londyn


Zameldowanie Mackiewiczów w Londynie w 1947 roku.
Dowody tożsamości.



Mackiewicz i Toporska,
Londyn, 1947 r.

24

PHOTOGRAPH OF HOLDER
FOTOGRAFIA WŁAŚCIELA LEGITYMACJI



UNIT STAMP
Pieczeć


SIGNATURE OF HOLDER
Podpis Właściciela Legitymacji

25

1 Name Nazwisko MACKIEWICZ
2 Christian Name Imię Jozef
3 Male or Female Mężczyzna lub Kobieta Male
4 Nationality Obywatelstwo Polish
5 Date of birth Data urodzenia 1902
6 Place of birth Miejsce urodzenia Paterburg
7 Particulars of member of Polish Forces to whom related or on whom dependent:
Personalia żołnierza P. S. Z. do którego krewny jest przynależny:
a Number Nr. Ewid. 066936
b Rank, Name and Christian Name Stopień, nazwisko i imię P R O GRODZICKA Halina
c Unit and Firm Oddział i W. J. Pol PR Unit

26

PHOTOGRAPH OF HOLDER
FOTOGRAFIA WŁAŚCIELA LEGITYMACJI



UNIT STAMP
Pieczeć

SIGNATURE OF HOLDER
Podpis Właściciela Legitymacji

14

1 Name Nazwisko MACKIEWICZ
2 Christian Name Imię Barbara
3 Male or Female Mężczyzna lub Kobieta Female
4 Nationality Obywatelstwo Polish
5 Date of birth Data urodzenia 1913
6 Place of birth Miejsce urodzenia WARSZAWA
7 Particulars of member of Polish Forces to whom related or on whom dependent:
Personalia żołnierza P. S. Z. do którego krewny jest przynależny:
a Number Nr. Ewid. 066936
b Rank, Name and Christian Name Stopień, nazwisko i imię P R O GRODZICKA Halina
c Unit and Firm Oddział i W. J. Pol PR Unit

14

REGISTRATION CERTIFICATE No. 923160
ISSUED AT 10, Piccadilly Road, W1
OR 26 April 1947
NAME (Surname first in Roman Capitals) MACKIEWICZ Jozef
ALIAS
Left Thumb Print (if unable to sign name in English Characters)
Signature of Holder } Jozef Mackiewicz

Nationality Polish
Born on 16.11.1902 Wierzyce
Previous Nationality (if any) _____
Profession or Occupation _____
Single or Married married
Address of Residence 12, Piccadilly Road, W1
Arrived in United Kingdom on 20.4.47
Address of last Residence outside U.K. Italy
Government Service Polish Force 1919-21
Passport or other papers as to Nationality and Identity Polish Card No. 59145, New of P.223X

REGISTRATION CERTIFICATE No. 923161
ISSUED AT 10, Piccadilly Road, W1
OR 26 April 1947
NAME (Surname first in Roman Capitals) MACKIEWICZ Barbara
ALIAS
Left Thumb Print (if unable to sign name in English Characters)
Signature of Holder } Barbara Mackiewicz

Nationality Polish
Born on 13.2.1913 Warszawa
Previous Nationality (if any) _____
Profession or Occupation _____
Single or Married married
Address of Residence 12, Piccadilly Road, W1
Arrived in United Kingdom on 20.4.47
Address of last Residence outside U.K. Italy
Government Service _____
Passport or other papers as to Nationality and Identity Polish Card No. 59145, New of P.223X
N.R.1.C. AMA/2609847

National Registration Identity Card



Mackiewicz w Ventnor. Anglia, 1953 r.



Mackiewicz, Londyn, 1953 r.



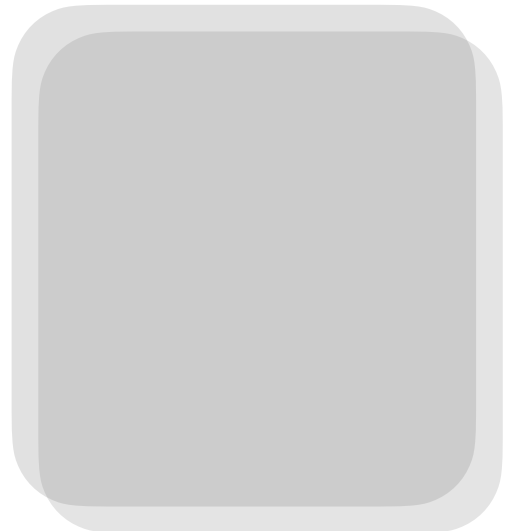
Wystawa obrazów na Hampstead, lipiec 1953 r.



Kamienne przyciski na papiery, malowane przez Barbarę Toporską



W domu...



Gra w szachy była pasją obojga



ok. 1955 r.



ok. 1963 r.



Szachy i pudełko
do ich przechowywania





Mackiewicz z Barbarą, 1951 r., Londyn, firma BARBARA.

Toporska podczas pobytu w Londynie trudniła się „podnoszeniem oczek” – reparowaniem podartych pończoch.

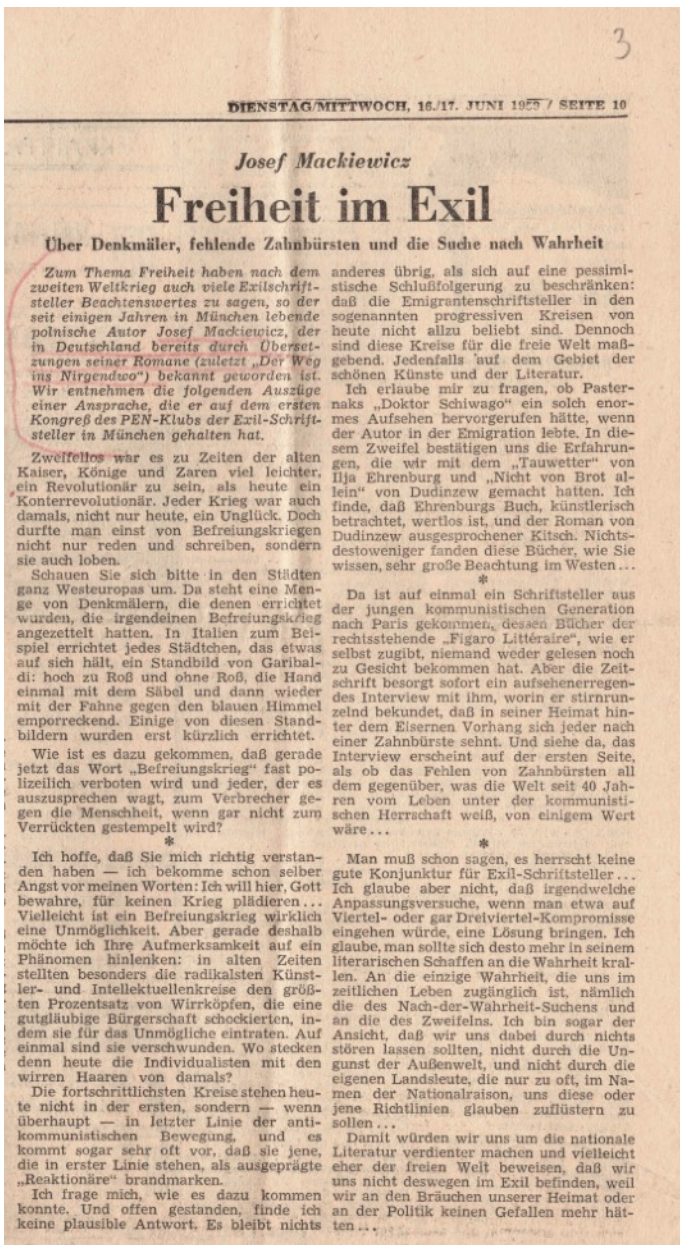


Mackiewicz w Newhaven, Londyn, 1953 r.

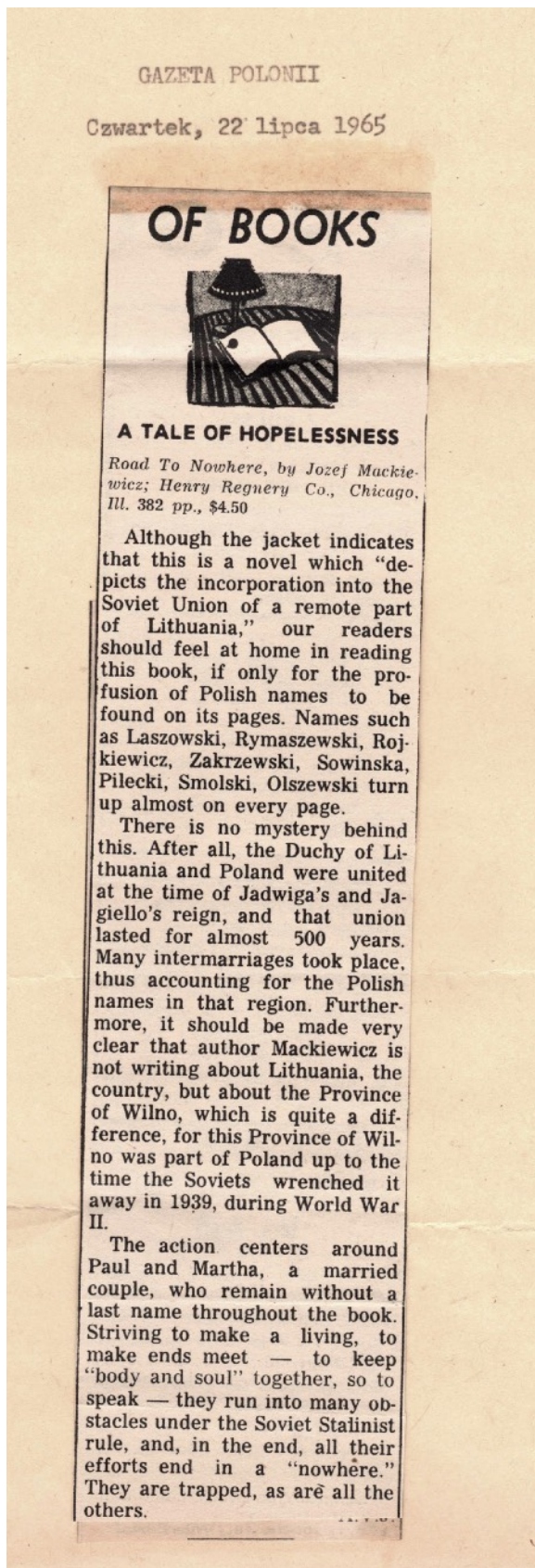
Recenzje prasowe *Drogi donikąd*

Josef Mackiewicz. *Freiheit im Exil*, Münchner Merkur, 16-17. 06. 1959.

O swojej powieści Mackiewicz napisał: „*Droga donikąd* jest pierwszą próbą zobrazowania powieściowego procesu przenikania sowietyzacji w społeczeństwa nie-sowieckie. Zobrazowanie tego procesu nie od strony polityczno-gospodarczej, a od strony psychologiczno ludzkiego rozkładu, któremu ulegają społeczeństwa, bez względu na ich przynależność etniczną, tradycje wyznaniowe i religijne.”



Frederic Raphael, *New novels. European Experience*, Sunday Times, 4 sierpnia 1963 r.



A tale of hopelessness, Gazeta Polonii, czwartek, 22 lipca 1965 r.



Mackiewicz podczas pracy



Porcelanowe naczynie z ołówkami Józefa Mackiewicza

Obcojęzyczne wydania powieści Mackiewicza

Ein erschütterndes, kaum bekannt gewesenes Völkerschicksal unserer Tage erzählt Josef Mackiewicz in seinem viel beachteten Werk:



Tragödie an der Drau oder Die verratene Freiheit

Das Schicksal der Donkosaken, die mit den Deutschen ihr Land verließen, zusammen mit den Kosaken vom Kuban und Terek. Mackiewicz zeigt, wie diese freiheitlich gesinnten Menschen im sowjetischen Machtbereich ihre vorletzte Hoffnung auf die Deutschen und ihre letzte Hoffnung auf die britischen Truppen in Italien setzten, 1945, als ihr großer bewaffneter Treck am Isonzo angelangt war. Vom Don bis in die venezianische Kulturlandschaft — die Odyssee dieser Menschen ist ein der vielen des zweiten Weltkrieges, aber noch nie hat jemand so erschütternd das Schicksal dieser Volksgruppe erzählt.

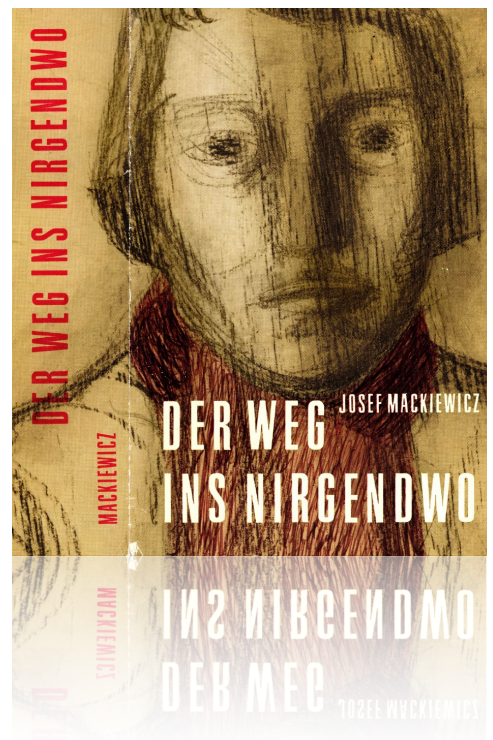
Das Buch ist mit Leidenschaft und kühlem Verstand geschrieben. Es füllt eine Lücke in der Literatur über den 2. Weltkrieg und die Sowjetunion — eine Lücke, die so winzig ist, daß man sie bisher übersehen hat. Aber nichts ist zu klein, um nicht in unser Wissen über die jüngste Vergangenheit aufgenommen zu werden: diese Kosaken sollen nicht vergessen werden. Josef Mackiewicz hat ihnen ein spätes Denkmal gesetzt, vor dem wir verwirrt und betroffen stehen. *Der Tag, Berlin*

Es beginnt mit einer meisterhaften Erzählung bäuerlicher Lebensweise in einer weiten, nach Frühlingserde duftenden Flußlandschaft. Aber bereits auf der sechsten Seite wird diese Schilderung abgelöst von einem Bericht über das Eindringen der marxistischen Soziallehre, in der der Bolschewismus wurzelt. Mit dieser nüchternen Schau bietet Mackiewicz das Bild einer historischen Entwicklung, wie es im allgemeinen nur Historikern bekannt ist. Die wahren Beweggründe zu den heute kaum noch zu verstehenden Paradoxien in der Haltung des Westens zur Sowjetunion vor und während des 2. Weltkrieges deckt der Verfasser mit kühler Leidenschaft auf. Soweit das Vorspiel, das der Romanhandlung die Basis der Wahrheit bietet. Ebenso methodisch erhalten die erschütternden Erlebnisse der Familie des Kosaken Kolzow ihre stützenden Wände: im Tiefsten wie an der Oberfläche sachliche Erläuterungen über die Entwicklung und Praktiken des kommunistischen Systems und das mehr als fragwürdige Verhalten des Westens, von dem breite Schichten der vom Bolschewismus unterdrückten Völker der Sowjetunion sogar 1940 und später noch Hilfe und Befreiung erwarteten. Von der Familie Kolzow bleibt ein einziger Sohn am Leben, alle Angehörigen fallen im Kriege, werden ermordet oder deportiert. Obwohl dieser Letzte einer gesunden Familie in Deutschland noch einmal so etwas wie ein Glück in zweiter Ehe findet, bleibt er einsam und unselig verhaftet seinem Heimweh.

Nachdenklich und erschüttert über dieses Buch, weiß ich nicht, welches seiner Werte der größte ist: der künstlerische, der dokumentarische oder der moralische. Trotz der Aufgliederung in Bericht und Roman ist das Werk eine großartige Einheit.

Österreichischer Rundfunk, Radio Graz

BERGSTADTVERLAG WILH. GOTTL. KORN, MÜNCHEN



- I -

1

Szperając w starych gazetach, wpadł mi w roku zeszłym niespodziewanie do ręki:

THE TIMES
London, Monday, April 5, 1915

A RUSSIAN TRAITOR

Colonel Hanged As A Spy
/From our own Correspondent/

Petrograd, April 2

Shortly after the reverse sustained by the 10th Army in the region of the Masurian Lakes, it became known that a conspiracy to betray military secrets to the enemy had been discovered, and that the leading figure therein was a certain Colonel Miasoyedoff. Miasoyedoff had previously served in the gendarmerie on the frontier of East Prussia, and had an extensive acquaintance among the Germans. Three years ago M. Guchkoff, in the Duma, and Boris Suvorin, in the Press, accused him of being an agent provocateur and spy. He fought a duel with the former and assaulted the latter, and was cashiered. A communique issued to-day confirms the current report that he was a traitor. The public learns with a feeling of relief that he has already paid the penalty by a shameful death for his misdeeds, and that his civilian accomplices will be brought to book.

~~To przypomina mi się ta zawiła, a głośna ongiś na świat cały sprawa, i to co o niej w różnych krajach i w różnych językach słyszałem od współczesnych, a także czytałem swojego czasu tu i ówdzie. Zdania z reguły były podzielone. Tak na przykład w książce p.t. "GEHEIME MICHTE" (Wipsk, 1923), szef wywiadu niemieckiego z pierwszej wojny światowej, pułkownik Nicolai, wspomina, co następuje:~~

~~"Während des Krieges wurde Oberst Mjassojedoff wegen Landesverrats zugunsten Deutschland hingerichtet. Das Urteil war ein Fehlurteil. Niemals hat er Deutschland Dienste geleistet. Da mich der Fall interessierte, habe ich versucht die Ursache des Urteils festzustellen. Es scheint, dass der Oberst seiner Vorliebe für Frauen zum Opfer gefallen ist und das die Erhöhte Beschuldigung nur der Vorwand gewesen ist, ihn als Nebenbuhler einer anderen hochgestellten Persönlichkeit zu beseitigen."~~

~~Romian liczne inne w różnych publikacjach zachodnich. Wiele z nich, podobnie jak pułk. Nicolai, wskazują na rolę jaką w tej sprawie ode-~~

Pierwsze strony maszynopisu powieści o pułkowniku carskim Sergieju Miasojedowie oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

-1-

6

I

W piątek 6 marca 1903 roku, po trasie kolejowej: Petersburg - Ługa - Psków - Dwińsk - Wilno biegł ~~expres~~ ^{by} zwany "Nord", gdyż w odróżnieniu od "Süd-Expressu", który dalej przez Białystok - Warszawę - granicę austriacką, przez Wiedeń - Medjolan - Genuę, utrzymywał bezpośrednie połączenia Petersburg - Riwiera francuska, "Nord-Express" skręcał w Landwarowie pod Wilnem na Kowno, granicę pruską w Wierzbołowie, i stąd przez Berlin podążał do Paryża.

Biegł on z szybkością dużą, która ^{na odcinkach} ~~w miejscach~~ prostych dochodziła 80 km. na godzinę. Tak że w zimowe miesiące /gdy to spora ilość bogatych i uprzywilejowanych ludzi zwykła wyjeżdżać ~~z wyprzedzeniem~~ dla wydania pieniędzy za granicę/ lokomotywa na trasie Petersburg-Wilno wpadała na stacje niby oszronione widmo. Zaś wagony, koła, osie, okna, wszystko buchające parą i mrozem jednocześnie, zalepione stwardniałym śniegiem, świadczyły o walce toczonej pomiędzy ciepłem wewnętrznym i zimnem zewnętrznym. To znaczy o walce życia ze śmiercią, jaką człowiek wiecznie prowadzi i wprowadza nawet do swoich ~~wymy~~ wynalazków, choć wiecznie w końcu przegrywa.

W tej chwili nie było mrozu. Była mgła rano, ale ustąpiła do południa. Po obu stronach szyn białe-bieliły się przestrzenie śniegu o matowym odbłasku. Niebo było też powłokłe białością i stąd wszystko wydawało się nie mieć końca nawet na horyzoncie; ziemia zlewała się ~~z~~ ^z niebem i nie było widać ani krańca ziemi, ani nieba, tak samo jak ~~nie widać krańca~~ ^{nie widać krańca} trasy Petersburg-Psków-Dwińsk-Wilno. ~~Wskazywały się~~ ^{Wskazywały się} w pośpiechu i perspektywy okna pociągu, dalekie chaty wiosek ~~widziały się~~ ^{wyglądały} jak przysiadki na śniegu stadka wron, a wrony na polu jak czerniejące w śniegu chaty.

Gdzieś na odcinku Rzeżyca - Dwińsk dróżnik kolejowy, który miał obowiązek wyjść do pociągu z chorągiewką zieloną na znak, że w jego obchodzie

Pierwsze strony maszynopisu powieści o pułkowniku carskim Siergieju Miasojedowie oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Pamiętki po Józefie Mackiewiczu



Biurko, lampa, maszyna do pisania oraz fotel Józefa Mackiewicza.

Przedmioty znajdują się w Bibliotece Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

Projekt.U M O W A

Umowa w przedmiocie odstąpienia praw do sfilmowania / zrobienia filmu z / książki p. J. Mackiewicza p.t. " Zbrodnia katyńska " .

Umowa zawarta w Londynie dnia.....tysiąc dziewięćsetpięćdziesiątego pierwszego roku pomiędzy A R C H F I L M Ltd., poniżej zwana firmą, R.O.: 6, Carlisle Street London W.1. a p. J. M A C K I E W I C Z E M nazywanym poniżej autorem, a zamieszkałym w Londynie, 44, Malborough Place N.W. 8.

Strony ustaliły i zgodziły się na następujące warunki:

1/ W zamian za starania firmy celem sfi/ w granicach /
mowania Zbr. kat. 1. Autor odstępuje firmie w takich warunkach jak jemu samemu na przeciąg lat czterech przysługują wyłączne i nieograniczone prawo do:

a/ sfilmowania w całości lub w części książki autora , której tytuł w polskiej wersji brzmi: " Zbrodnia katyńska " / w angielskim tłumaczeniu: The Katyn - Wood Murder , a w niemieckim: Katyn - Ungesündes Verbrecher, / . Treścią książki jest sprawa katyńska.
b/ sprzedania przez firmę praw do sfilmowania w/w książki w całości lub w części osobom lub firmie trzeciej.

2/ Powyższe odstąpienie praw jest wyłączne, nieodwołalne i bezwarunkowe stwarzając dla firmy wyłączność wyprodukowania filmu na podstawie tej książki w granicach uznanych za wskazane przez firmę dla zrobienia odpowiedniego filmu jak również dając firmie prawo wyłączne, nieodwołalne i bezwarunkowe do sprzedania praw do sfilmowania tej książki z wyłączeniem w obu wypadkach osób i firm trzecich, za cenę podaną poniżej.

Wyłączność ta rozciąga się na wszystkie kraje które przystąpiły do Konwencji Rzymskiej I na USA.

3/ Autor zgadza się, że skrypt filmowy może tylko w części opie-

Projekt umowy Mackiewicza z Arch Film Ltd. dotyczącej sfilmowania *Zbrodni katyńskiej*.

- 2 -

2

rać się na jego książce w części zaś może być oryginalny lub zaczerpnięty z innych książek czy sztuk teatralnych.

4/ Honorarium autora będzie wynosić : a

a/ w wypadku nabycia praw do filmowania tej książki przez firmę - £ 500 cena zasadnicza powiększona o 100 £ za każde wydanie w jakimkolwiek języku.

b/ w wypadku sprzedaży przez firmę praw do sfilmowania firma otrzyma 37 o/o uzyskanej ceny sprzedaży autor zaś 3 o/o nie mniej jednak niż wyżej wymienione honorarium .

5/ Firma zobowiązuje się wypłacić autorowi przynajmniej trzecią część honorarium w ciągu miesiąca od rozpoczęcia nakręcania filmu reszta zaś najdalej w ciągu sześciu miesięcy od pierwsze wpłaty:

6/ Jeżeli autor nie otrzyma swego honorarium w ciągu czterech lat od chwili podpisania niniejszej umowy, umowa ta może zostać rozwiązana na żądanie pisemne / na podstawie jednostronnego oświadczenia na piśmie. i strony nie mogą wnieść sobie jakichkolwiek pretensji z tego tytułu.

7/ Umowa niniejsza podlega prawu angielskiemu ze względu na fakt zawarcia jej na terenie Wielkiej Brytanii.

Projekt umowy Mackiewicza z Arch Film Ltd. dotyczącej sfilmowania *Zbrodni katyńskiej*.

Recenzja powieści Mackiewicza *Nie trzeba głośno mówić*

W przedmowie do powieści Mackiewicz napisał: „Powieść niniejsza jest, chronologicznie, dalszym ciągiem *Drogi donikąd*.”

To znaczy, przedłużeniem jej w czasie, ale tylko częściowo w tym samym terenie. Niektóre osoby z tamtej powieści grają w tej głównej rolę; o innych nieraz się wspomina. (...)”

TRZEBA GŁOSNO MÓWIĆ¹⁾

ROMAN KORAB-ZĘBRYK

W 1969 ROKU ukazała się w Paryżu osobliwa książka Józefa Mackiewicza „Nie trzeba głośno mówić”. Osobliwa dlatego, że jest to w gruncie rzeczy namyślony monolog obrońcy człowieka, który nadaje konwencji powieściowej i posługując się fikcją literacką wymieszaną z tendencyjnie dobranymi faktami historycznymi, w rozwickłych i naciąganych wywodach atakuje wprost lub pośrednio Armię Krajową i jej zasadniczą linię polityczną i wojskową, polegającą na bezkompromisowej walce z Niemcami. W ten sposób były kolaborant hitlerowski, który przez niedopatrzenie historii uszedł spod szubienicy, chce brać odwet i podważyć wyrok śmierci, wydany na niego właśnie przez AK.

Powieść adresowana jest do kół polskiej emigracji powojennej, słabo zorientowanej w historii stosunków panujących na Wileńszczyźnie i wywołuje w tych kołach zamieszanie w opinii publicznej. Czytelnicy nie poinformowani o istotnej roli Mackiewicza w czasie okupacji niemieckiej, złudzeni podobieństwem do nazwiska wybitnego publicysty Cat-Mackiewicza, zaczynają bezkrytycznie podglądać się podawanyemu przez Józefa Mackiewicza zestawowi faktów historycznych, nie zdając sobie sprawy z tendencyjności ich doboru, ani z tego, że ogromna część tych „faktów”, to fikcje i fałszywy.

Mackiewicz zeruje na atrakcyjności bogatej historii AK na Wileńszczyźnie, atrakcyjności tym większej, że wzmocnionemu postypowi czytelników, nie odpowiadają żadna niemal podaż opracowań historycznych w kraju i na emigracji.

Tym chyba należy tłumaczyć, że typowa powieść, zamiast wzbudzić zainteresowanie swoją stroną literacką, stała się punktem wyjścia i co gorsza, bazą politycznych uogólnień i spekulacji. Ponieważ zaś punkt wyjścia był fałszywy i nieadekwatny, użytkownicy wniosków politycznych nie mogli być prawdziwie, a sprzecywi i polemiki musiały trafić w próżnię.

A rzecz jest prosta w swej istocie. „Nie trzeba głośno mówić” jest powieścią z kluczem. Jej wartość i istota nie leżą w sferze literackiej. Wszędzie postaci tej powieści prezentują wyłącznie argumentację autora. Żeby ją zrozumieć, należy znać podstawowe rzeczy o autorze. Oto one.

Józef Mackiewicz był w okresie międzywojennym mało znanym dziennikarzem w wileńskim „Słowie”, u swego zdolniejszego brata Stanisława Cat-Mackiewicza. W przeciwieństwie do Stanisława, po wybuchu wojny pozostał na Wileńszczyźnie, stając się stopniowo na pozycje coraz bardziej obce, a nawet wrogie polskiemu społeczeństwu. Dno upodlenia osiągnął w 1941 roku, gdy po wkroczeniu Niemców do Wilna zdecydował się wejść w skład redakcji gazdnowego dziennika „Goniec Codzienny”. Reakcja społeczeństwa polskiego była zdecydowana i ostra.

Wyrażając opinię powszechną, podziemnego ruchu oporu na Wileńszczyźnie „Niepodległość” w numerze 12 ze stycznia 1943 roku w następujących słowach scharakteryzowało zespół redakcyjny „Gońca”:

Po ukazaniu się paszkwilu Józefa Mackiewicza na Armię Krajową, zatytułowanego „Nie trzeba głośno mówić”, — w ukazującym się w Warszawie tygodniku „Kultura” z 25 stycznia 1970 roku zostało opublikowane wystąpienie Romana Korab-Zębryka, oficera Armii Krajowej, b. dowódcy I Brygady partyzanckiej na Wileńszczyźnie, który posługując się archiwalnymi dokumentami zdemaskował istotne podłoże nienawiści do AK, sprzeczając całą sprawę do wymiarów fenomenu psychologicznego. W konkluzji swego artykułu Korab-Zębryk postulował poznanie w mocy w sensie moralnym — wyroku Wojskowego Sądu Specjalnego AK na Mackiewicza. Szlachetność tego postulatów jest oczywista dla tych kół społeczeństwa w kraju i za granicą, które związane są z tradycją AK.

Miesięcznik „Nasza Ojczyzna” zapoznał rodaków na emigracji z artykułem Korab-Zębryka w numerze z kwietnia 1970 r. Mimo to w styczniu i lutym tego roku w „Wiadomości” ożyła polemika wokół książki „Nie trzeba głośno mówić”, świad-

cząc dowodnie, że są jeszcze środowiska rodaków na obczyźnie obalamujących przez Mackiewicza. W numerze 1295 „Wiadomości” wystąpił w imieniu koła Stowarzyszenia Lotników Polskich z Sao Paulo Tomasz Rzycki i wychwalał Mackiewicza, jednocześnie bezwzględnie i brutalnie potraktował spuściznę AK, demonstrując wobec niej zdumiewające lekceważenie. Zdumiewa nie tylko to. Trudno zrozumieć, jak SLP godzi się z lansowaną przez Mackiewicza tezę, że bombardowanie miast niemieckich przez lotnictwo alianckie, w tym również przez polskich lotników, jest nie mniejszą zbrodnią, niż to co robił Hitler na okupowanych terytoriach. Przeciwnie wielu polskich lotników, którzy rzucali bomby na umiarkowaną przez Mackiewicza III Rzeszę, wchodzi w skład SLP. Ta zagadka daje się wytłumaczyć chyba jedynie brakiem informacji. Z tych względów Redakcja „Kroniki” zdecydowała się ponownie wydrukować artykuł Romana Korab-Zębryka w pełnym brzmieniu.

Redakcja

„Pod przegierzem TRZEJ „PANOWIE” Z „GONCA CODZIENNEGO”

Wróg nasz wszelkimi drogami dąży do złamania naszego ducha i uczynienia z nas stada pokornych niewolników, służących interesom „bratnych panów”.

Jedną z takich dróg jest gazdnowa prasa, pozostająca na usługach okupantów i sęcająca jad wrogiej propagandy w dusze polskie. Znalazło się niestety na Polce wileńskim trzech szubrawców, co za „judaszowe srebreniki” niemieckie zgodzili się na tę szkodliwą dywersję przeciw własnemu narodowi i wydają szmacławiec drukowany w polskim języku: „Goniec Codzienny”, przez ludność Wilna słusznym „podgońcem niemieckim” przezwany.

Na rozkaz „Propaganda-Abteilung” piszą w nim artykuły na zadany temat, dorabiając komentarze do obydwojch antypolskich komunikatów propagandowych, umieszczają wszelkie kłamstwa i fałszywe niemieckie, mające na celu podważenie autorytetu Sprzymierzonych z nami państw oraz wiary w nasze zwycięstwo. Chwalą „sprawiedliwość” okupantów i „raj” przez nich wytworzony, zachylają się „wdzięcznością za wywołanie” naszego kraju itd.

Ktoś są ci trzej „panowie” oddający te podłe usługi naszym katom? To pan CZESŁAW ANCEREWICZ, nędzny dziennikarz z Białegostoku, wydający tam przed wojną kotturfskiego brukowca; — to pan JÓZEF MACKIEWICZ, wielomówny „literat” i polityk bez zasad i moralno-obywatelskiego oblicza, za czasów smetnowskich serdeczny przyjaciel litewskich okupantów i z ich podżuczenia ideologicznego ruchu proletariackiego oraz główny filar redakcyjny „Gazety Codziennej”, będącej na usługach i żółdźce szowi-

Obowiązujące na ziemiach Rzeczypospolitej, a więc tym samym i u nas na Wileńszczyźnie. Rozporządzenie o Prześtępstwach podczas Wojny karze śmiercią, pozbawieniem praw i konfiskatą mienia: 1) Wszelką działalność na korzyść wroga, lub na szkodę Państwa Polskiego, jego siły zbrojnej lub sprzymierzeńczej, — na szkodę obywateli polskich i osób narodowości polskiej;

2) Wszelką pracę na rzecz wywiadu nieprzyjacielskiego i policji wrogów; 3) Wszelką robotę dywersyjną przeciw Państwu Polskiemu i jego instytucjom; 4) Zdradę organizacji polskich; 5) Defetyzm, tj. osłabienie ducha w narodzie; 6) Pochwalanie zaboru Polski i zachęcanie do pogodzenia się z obecnym stanem rzeczy.”

Ponieważ upomnienia nie pomogły, Wojskowy Sąd Specjalny w Wilnie osądził i wydał na redaktorów „Gońca Codziennego” wyrok śmierci. Wykonanie wyroku zostało powierzone właściwej komórze Kedywu Wileńskiego. Zadanie nie było łatwe, gdyż skazani przeważnie przebywali w instytucjach niemieckich, obracali się nieustannie w towarzystwie oficerów niemieckich i funkcjonariuszy Gebietskommissariatów lub wysiadywali w Offiziersheimie i w lokalach Nur für Deutsche. Jednak trudności zostały przełamane, rozpoznane przeprowadzone i Kedyw przystąpił do akcji bezpośredniej. W pierwszych dniach marca 1943 roku z wyroku sądu specjalnego został zastrzelony koło kościoła św. Katarzyny, w samym centrum Wilna, redaktor i wydawca „Gońca” Czesław Ancerewicz, najbardziej zaangażowany we współpracy z propagandą niemiecką, Kotlarewski przestraszony uciekł przed Kedywem aż do Warszawy, licząc, że zabezpieczy go podwójna granica państwowa (po włączeniu dystryktu Białystok do Rzeszy), oddzielająca Wilno od Generalnej Guberni. Ale i w Warszawie dosięgło go karzące ramię sprawiedliwości, i jesienią 1943 roku w redakcji „Gońca Codziennego” pozostał Józef Mackiewicz, który przejął po Ancerewiczu obowiązki redaktora naczelnego i wydawcy.

Widząc jednak, że wyrok podziemia antyfaszystowskiego to nie przelewki, Mackiewicz zaczął szukać na wszystkie strony ratunku. Z pomocą przyszedł mu tragiczny w dziejach narodu polskiego przypadek. W noc z 14 na 15 kwietnia 1943 roku Niemcy rozgłosili na cały świat wiadomość o odkryciu zbrodni w Katyniu i zorganizowali szumny wyjazd paru „komisji” polskich, do udziału w których zmuszonych zostało wiele uczciwych osób z Generalnej Guberni. Komisje jednak niewiele mogły zobaczyć, gdyż Niemcy przywieźli je do Katynia na krótko i nie pozwolili ich członkom na żadne samodzielne badania, tak że Generałna Gubernia i świat cały skazane były na jednostronno komunikaty niemieckie.

R.K.Z.

(Dokończenie w następnym numerze)

Egzemplarz powieści *Lewa wolna*

Powieść o wojnie polsko-bolszewickiej z dedykacją autora dla Kazimierza i Urszuli Zamorskich (K. Zamorski był znanym sowietologiem)

Mackiewicz o *Lewej wolnej* w liście do Giedroycia: „Lojalnie zastrzegam, że całość, jeżeli chodzi o przedstawienie dziejów (jakkolwiek wszystko oparte jest na dokumentach) może budzić niejake opory, a rola Piłsudskiego wypada raczej odbrażowiona.” (List z 23 marca 1965, Archiwum „Kultury”).

LEWA WOLNA

Drogiemu Panu Kazimierzowi
i miłej Pani Urszuli
Zamorskim,

drugie wydanie tej książki
prosyta z serdecznym podro-
wieaniem i najlepszymi życzeniami
autor,

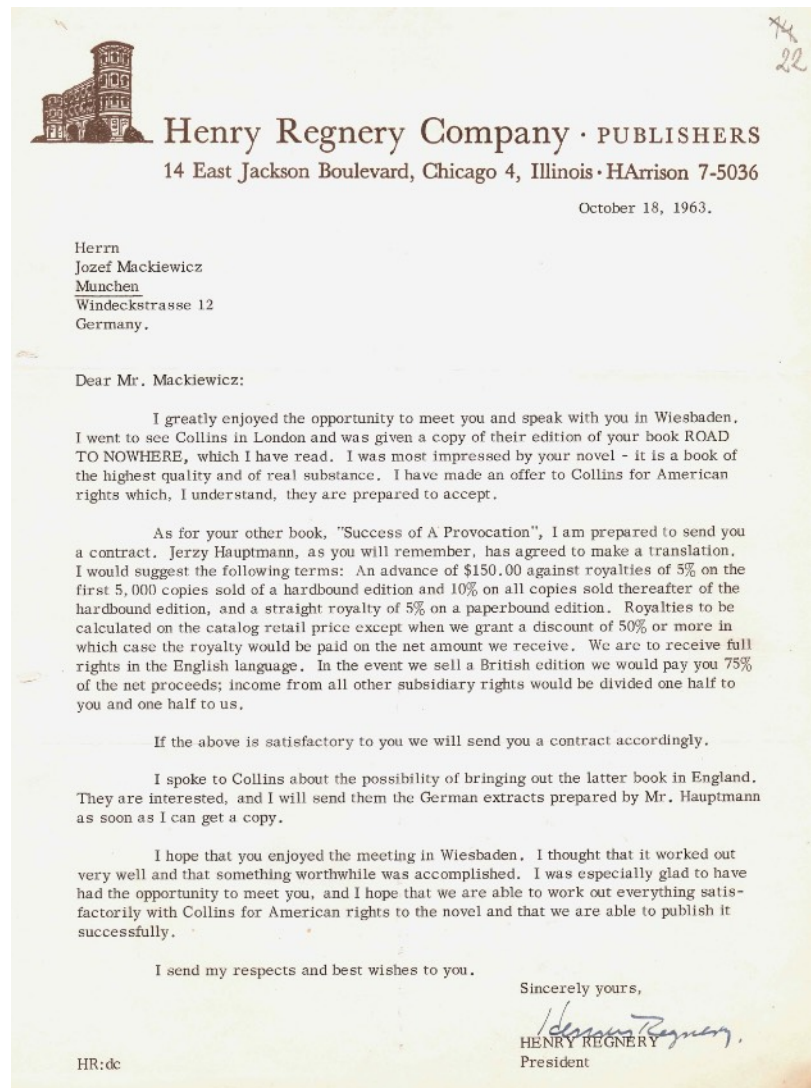
Józef Mackiewicz

Monachium,
grudzień 1981

List od Henry Regnery Company z Chicago do Mackiewicza.

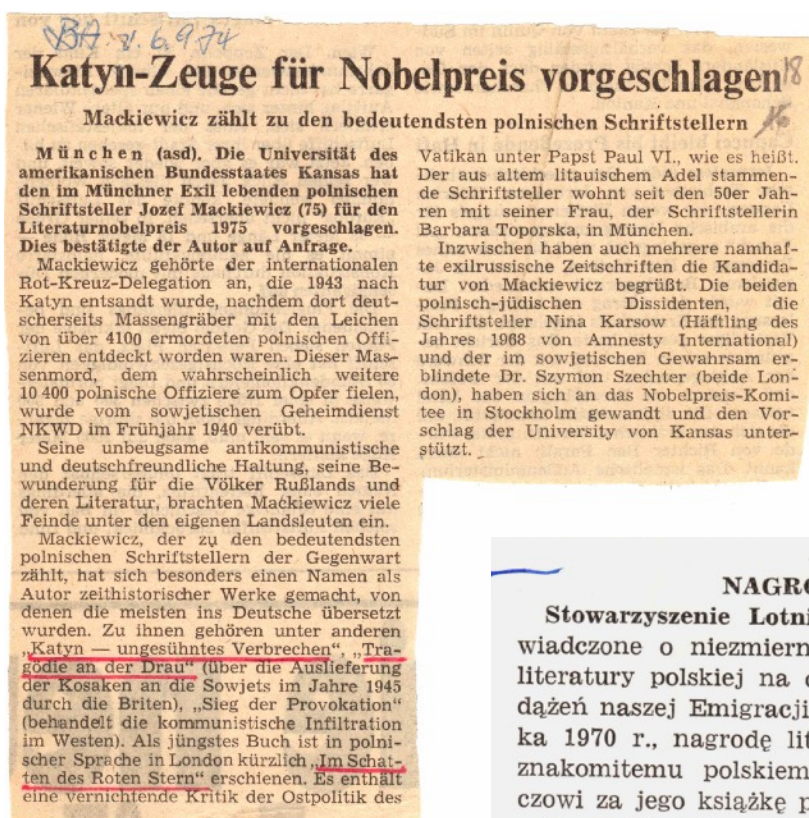
Pomimo wielu pozytywnych recenzji zagraniczni wydawcy dość niechętnie zdecydowali się na wydawanie czy dodruk utworów Mackiewicza, o czym on sam nieraz pisał w swoich listach:

„Z Regnery w Chicago było tak: wydał *Drogę*, a później zakupił już (200 dolarów zaliczki) *Zwycięstwo prowokacji*. Wydał dwa razy na tłumaczenie, bo pierwsze mu się nie podobało. I wtedy przyszedł do niego niejaki prof. Kulski, który – jak mi doniesiono – w imieniu Polaków zagroził bojkotem firmy, jeżeli wyda tę książkę. Regnery stracił, i wycofał się; przestraszył się, nie chce mnie jako autora.” (List do Czesława Miłosza z 30 kwietnia 1970, oryginał w The Beinecke Rare Book and Manuscript Library).



Nagrody i wyróżnienia dla Józefa Mackiewicza

W 1978 r. Wydział Sławistyczny Uniwersytetu w Kansas zgłosił kandydaturę Józefa Mackiewicza do literackiej Nagrody Nobla.



NAGRODA LITERACKA

Stowarzyszenie Lotników Polskich w Brazylii, przeświadczone o niezmiernej ważności wolnej i niezależnej literatury polskiej na obczyźnie dla niepodległościowych dążeń naszej Emigracji, przyznało w dniu 10 października 1970 r., nagrodę literacką w wysokości 300 dolarów znakomitemu polskiemu pisarzowi Józefowi Mackiewiczowi za jego książkę p.t. „Nie Trzeba Głośno Mówić”.

Jury, składające się z członków Zarządu SLPB, wyraziło opinię, że nagrodzona książka jest z punktu widzenia literackiego i historycznego najwybitniejszym dziełem jakie ukazało się w ostatnich latach, które swą treścią i ujęciem w pełni zdobyło sobie serca i umysły czytelników.

SLP w Brazylii pragnie publicznie wyrazić swą głęboką wdzięczność dla autora nagrodzonego dzieła, za jego wspaniałą i patriotyczną twórczość, tak bardzo nam potrzebną na emigracji.

Pragniemy równocześnie dać wyraz naszego najwyższego uznania dla Instytutu Literackiego w Paryżu, wydawcy książki „Nie Trzeba Głośno Mówić”, który swymi licznymi i niepospolitymi wydawnictwami, zbudował niezniszczalny już pomnik polskiej myśli suwerennej.

Tomasz Rzycki, Prezes

Nagroda Literacka przyznana przez
Stowarzyszenie Lotników Polskich
w Brazylii, 1970 r.

Wyróżnienie POLSKIEGO PISARZA



JÓZEF MACKIEWICZ

Towarzystwo Krzewienia Nadziei w Chicago otrzymało donację na cele kulturalne w wysokości 500 dolarów od znanego działacza polonijnego z New Jersey, p. Mariana Świącickiego. Towarzystwo postanowiło przekazać wspomnianą kwotę na nagrodę literacką dla pisarza polskiego, przebywającego i tworzącego za granicą. Powołane przez zarząd Towarzystwa jury w składzie: Alfons Hering ("Gwiazda Polarna"), Zofia Jaworska (Chicago), Janina Kulikowska (Nowy Jork), Edward Dusza (Stevens Point) i Wiktor Węgrzyn (Chicago) w wyniku głosowania przyznało nagrodę Józefowi Mackiewiczowi za jego książkę "Droga donikąd", której drugie wydanie ukazało się w bieżącym roku nakładem "Kontry" londyńskiej.

Jury wyróżniając książkę p. Józefa Mackiewicza wzięło głównie pod uwagę jej wielkie walory literackie, a także i wymowę polityczną. Autor "Drogi donikąd" uważany jest za najbardziej niezależnego pisarza polskiego. Głoszone przez niego przekonania zamknęły mu drogę do Polski, a i na emigracji wzbudziły wielokrotnie kontrowersje. Józef Mackiewicz w oczach wielu krytyków światowych uchodzi za największego pisarza polskiego i parę lat temu kilka instytucji zachodnich wysuwało jego kandydaturę do Nagrody Nobla.

Skromna nagroda, przyznana temu znakomitemu polskiemu pisarzowi, jest wyrazem szacunku Jury dla jego twórczości i postawy ideologicznej.

4 NAGRODY LITERACKIE

Jury nagród literackich Związku Pisarzy Polskich przyznało cztery nagrody literackie:

Nagrodę Związku Pisarzy (50 gwinei) ufundowaną przez „Ognisko Polskie” otrzymał Ignacy Wieniewski za przekład „Iliady”.

Nagrodę im. Herminii Naglerowej (£50) otrzymał Józef Mackiewicz za twórczość powieściową na emigracji.

Nagrodę AK, ufundowaną przez Koło AK Detroit, (100 dolarów) otrzymał Józef Garliński za książkę p.t. „Dramat i Opatrzność”.

Nagrodę młodych im. Stanisława Strońskiego (£25) ufundowaną przez Samopomoc Marynarki Wojennej w Londynie otrzymał Bolesław Sulik za działalność w dziedzinie krytyki filmowej

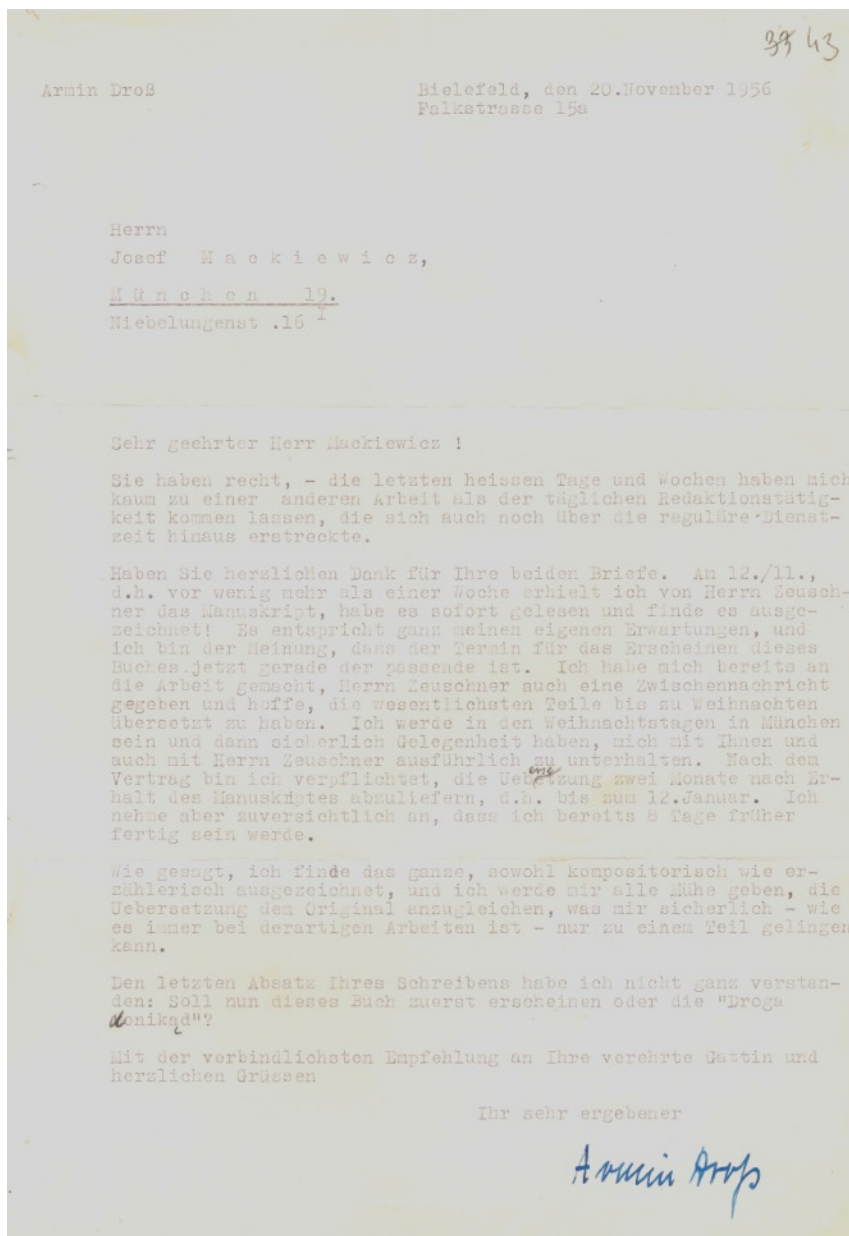
**Nagroda Literacka
im. Herminii Naglerowej, 1961 r.**

**Nagroda Literacka Towarzystwa Krzewienia
Nadziei w Chicago, 1981 r.**

Korespondencja

Bardzo obszerna korespondencja wpływająca i wychodząca z okresu 1947-1984 stanowi znaczną część materiałów archiwum Józefa Mackiewicza.

Znaleźć tu można liczne świadectwa powiązania twórcy ze wszystkimi najważniejszymi ośrodkami myśli polskiej na Zachodzie, listy od pisarzy, tłumaczy, wydawnictw i wielu wybitnych indywidualności kształtujących kulturę polską i europejską. Warto wymienić chociażby takie osoby jak o. Józef Maria Bocheński, Marian Szyszko-Bohusz, Czesław Miłosz, Jerzy Giedroyc, Mieczysław Grydzewski, Michał Chmielowiec, Stefania Kossowska, Stefania i Julisz Sakowscy, Marian Hemar czy Janusz Kowalewski.



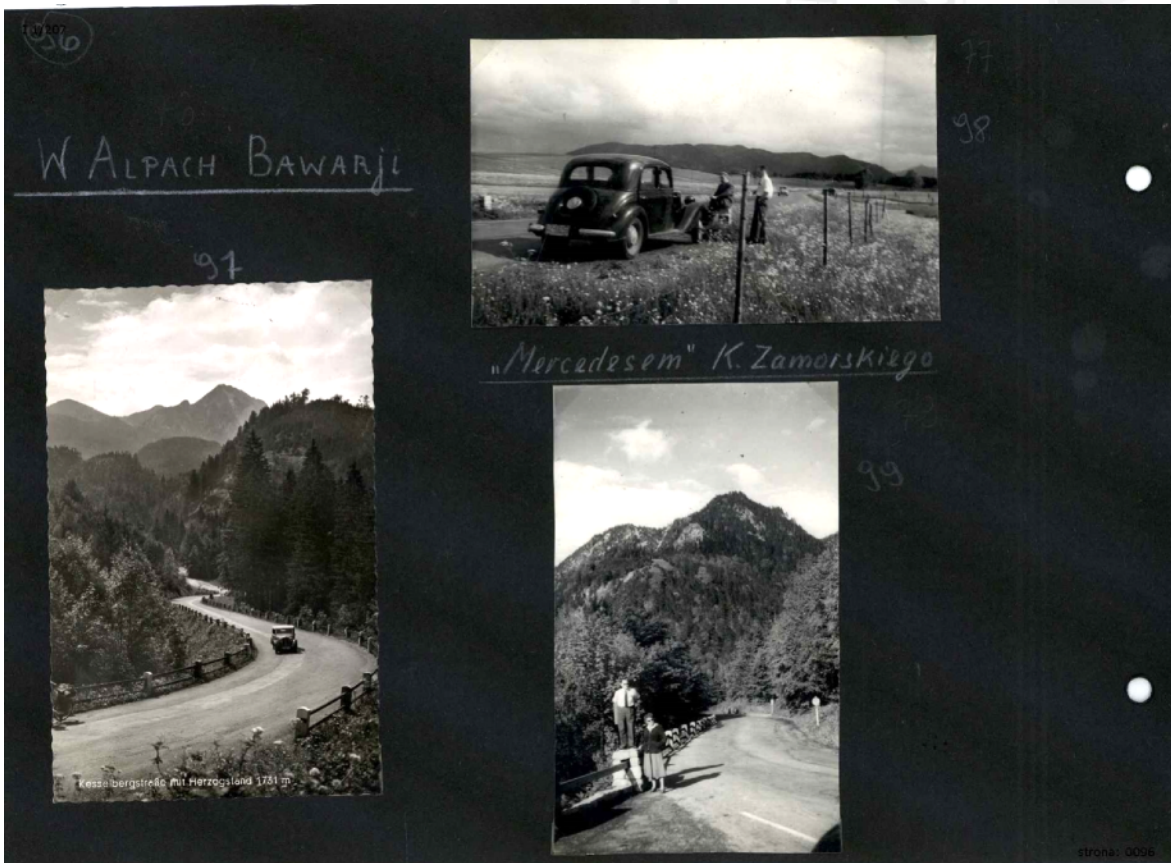
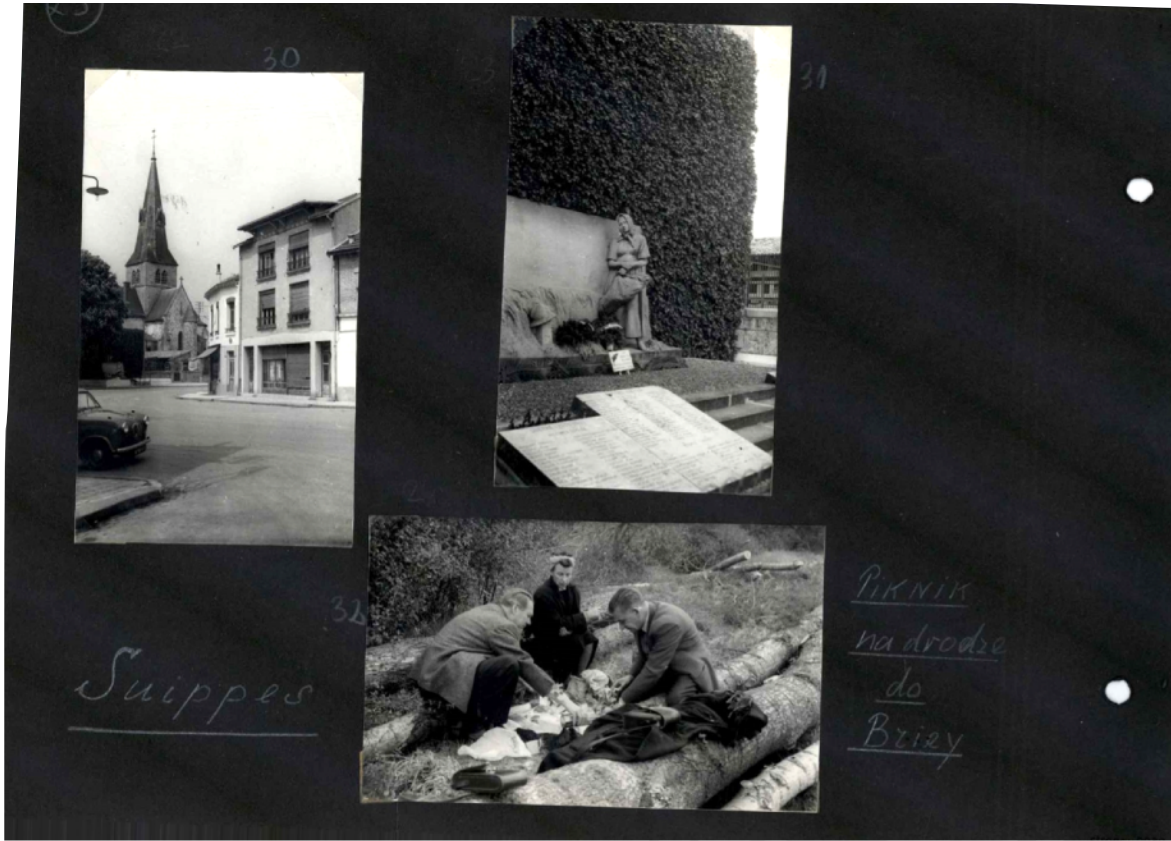
List Armina Drossa, tłumacza powieści pisarza na język niemiecki.

Dzienniki z podróży...

Józef Mackiewicz i Barbara Toporska dużo podróżowali, mimo iż prowadzili ubogie życie utrzymując się z mizernych dochodów za publikacje.

Wśród pamiątek przekazanych Muzeum Polskiemu w Rapperswilu znalazły się również dzienniki z podróży. Ekspozowany album i pochodzące z niego fotografie odnoszą się do miesięcznej wycieczki po Francji i południowych Niemczech, jaką Mackiewiczowie odbyli w 1954 r.





Konferencje

Mackiewicz w świadomości opinii fachowej znany był również jako uczestnik wielu konferencji poświęconych problemom Europy Wschodniej i komunizmowi.

„Prowadzimy w naszym piśmie walkę z komunizmem i ze wszystkimi przejawami, bez względu na to, czy są zamaskowane, czy otwarte, które do komunizmu prowadzą lub prowadzić mogą. [...] Bo ruch ten skierowany jest przeciwko ideałom duchowym i materialnym, przeciwko tradycji tych ideałów i fundamentom światopoglądu, który uważamy za nasz, za dobry, celowy, za dorobek kultury pokoleń, nie tylko naszego państwa, ale całej ludzkości. (...)”



Józef Mackiewicz na Konferencji Instytutu do Badań ZSRR, Monachium, 1961 r.

„Droga jest czymś dla człowieka, bez czego życie jego byłoby wegetacją tylko. Rośliny wegetują, a nie żyją, bo nie mogą wyjść na drogę i pójść nią. Natomiast człowiek bez dróg, po których chodzi, jest nie do pomyślenia. Wszystkie tęsknoty, bodźce, impulsy życia pchają go na drogi, a one biegną przed nim do złego i dobrego, rozchodzą się, schodzą i prowadzą, prowadzą.”

Bibliografia

Wszystkie zdjęcia i skany pochodzą z kolekcji Archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

1. Józef Mackiewicz, *Literatura contra factologia*, „Kultura”, Paryż 1973, nr 7/8, s. 182-183.
2. Nina Kozłowska, *Historia prywatnego archiwum Józefa Mackiewicza*, [w:] *Zmagania z historią. Życie i twórczość Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej*, red. Nina Kozłowska, Warszawa 2011, s. 26-30.
3. J. Mackiewicz, *Application for federal employment*, maszynopis autora z 1951 r., Archiwum 4. Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej, Muzeum Polskie w Rapperswilu.
4. Anna Tomczak, *Barbara Toporska (nota biograficzna)*, [w:] *Zmagania z historią. Życie i twórczość Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej*, red. Nina Kozłowska, Warszawa 2011, s. 21-25.
5. J. Mackiewicz, *Bunt rojstów*, Wyd. „Słowo”, Wilno 1938, s. VII-VIII.
6. J. Mackiewicz, *Przebieg mojej „sprawy” wygląda jak następuje...*, maszynopis autora z 1945 r., Archiwum Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej, Muzeum Polskie w Rapperswilu.
7. J. Mackiewicz, *Streszczenie „Drogi donikąd”*, maszynopis autora [lata 50.], Archiwum Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej, Muzeum Polskie w Rapperswilu.
8. J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Londyn 1980, s. 9.
9. List J. Mackiewicza do Jerzego Giedroycia z 23 marca 1965, Archiwum „Kultury”.
10. List J. Mackiewicza do Czesława Miłosza z 30 kwietnia 1970, oryginał w The Beinecke Rare Book and Manuscript Library.
11. J. Mackiewicz, *Bulbin z jednosielca*, Londyn 2017, s. 416.
12. J. Mackiewicz, *Droga donikąd*, Londyn 1985, s. 189.



Projekt

Kurator projektu: Adam Wodyk

Przygotowanie merytoryczne: Adam Wodyk, Anna Tomczak

Korekta: Anna Buchmann, Adam Wodyk

Skład graficzny: Monika Czepielewska-Wóycicka

Copyright: Archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu

ARCHIWUM
MUZEUM POLSKIEGO

**JÓZEF MACKIEWICZ
BARBARA TOPORSKA**

TYLKO PRAWDA JEST CIEKAWA

W 120 ROCZNICĘ URODZIN JÓZEFA MACKIEWICZA

RAPPERSWIL 2022
